Nr 5 Grudzień 1945 Rok I

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, ulica Mazowiecka 57

Opłata za niniejszy numer gwiazdkowy wynosi 30.— zł z uwagi na większą objętość!

Uwaga: Nr 1, 2, 3 i 4 miesięcznika wyczerpany!

TREŚĆ:

Strona

Opłata za niniejszy numer 5 miesięcznika wynosi **30** zł

Redakcja uprasza o natychmiastowe przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym. Na odwrocie blankietu prosimy zaznaczyć, czy P. T. Konfrater zamawia następny numer.

Ewentualną zaległość za numer pierwszy do czwarty (po 25.— zł) upraszamy nadesłać niezwłocznie celem umożliwienia dalszego wydawania pisma!

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji! Obecnie: Poznań, ul. Mazowiecka 57

Ks. Dr K. Sołacki.

O prawo małżeńskie

Pod koniec października donosiła prasa codzienna, że od 1 stycznia 1946 r. obowiązywać będzie w Polsce nowe państwowe prawo małżeńskie, wprowadzające obligatoryjne śluby cywilne dla wszystkich obywateli, a więc i dla katolików. Zasada ta obowiązywała dotychczas tylko na ziemiach zachodnich. Wprowadzona ona została na ziemie polskie przez prawodawstwo pruskie w czasach kulturkampfu. Teraz ma być rozciągniętą na całą Polskę. Na tej podstawie będą musieli katolicy dwukrotnie konsens małżeński wyrażać, raz przed urzędnikiem stanu cywilnego i drugi raz w kościele przed duszpasterzem. Społeczeństwo katolickie na zachodnich ziemiach Polski od pierwszego zarania tego prawa za rządów pruskich wyrobiło w sobie przekonanie, że małżeństwo prawdziwe zawiera się w kościele, a przed urzędnikiem stanu cywilnego dopełnia się formalności, by zapewnić sobie unormowanie stosunków majątkowych, związanych z zawarciem małżeństwa. Niewątpliwie takie same przekonanie mieć będą obywatele katolicy i tych dzielnic Polski, gdzie nowe dla nich prawo teraz zaistnieje. Wynika to bowiem z przekonań katolika o małżeństwie, które dla niego jest sakramentem. Zarazem powstanie dla olbrzymiej większości społeczeństwa katolickiego nowy ciężar w dokonywaniu aktu ślubu cywilnego wzgl. zostanie on podtrzymany (na ziemiach zachodn.), co nie miałoby miejsca, gdyby tego nakazu nie wprowadzano.

To samo stwierdzić należy o dopuszczalności udzielania rozwodów przez sądy świeckie tym małżeństwom, które zostały zawarte w Kościele katolickim. Norma ta nie jest zgodna z nakazami moralności katolickiej. A przecież, jak słusznie zauważył M. Parandowski (Prawo a moralność, Głos Katol., Poznań Nr 26, str. 2): „Społeczeństwo katolickie w Polsce, jako w państwie demokratycznym, ma pełne prawo, zagwarantowane konstytucją, domagać się, aby przepisy prawa, mające obowiązywać katolików, były zgodne z nakazami moralności katolickiej".

W liście pasterskim J. E. ks. metropolity Sapiehy z d. 16 lipca b. r. myśl powyższa jeszcze wyraziściej uwydatnioną została: „Dawne usiłowania wprowadzenia niezgodnego z pojęciem chrześcijańskiego małżeństwa prawa wciąż wracają. Aby usprawiedliwić te projekty wysuwa się obronę wolności, równości wszystkich ludzi. Czy to jest wolnością, czy to jest

równym prawem, gdy katolikom chce się narzucić śluby cywilne... Katolicy nikomu nie przeszkadzają, by żył wedle swej wiary i swoich przekonań, więc i my katolicy mamy prawo żyć wedle swej wiary i domagać się wolności sumienia i by... nie przymuszano nas do ślubów cywilnych".

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Katolickie zasady społeczne

Wigilijne przemówienie Ojca św. Piusa XII. z 1942 roku.

(Acta Apost. Sedis 1943 nr 1).

Wigilię Bożego Narodzenia przed trzema laty obchodził świat pod znakiem ciężkich zmagań wojennych. Przemówienie radiowe Ojca św. Piusa XII wypowiedziane właśnie w dzień wigilijny owego roku 1942, było jednym z cennych i znakomitych dowodów zainteresowania jakim Ojciec św. darzył bolejącą wskutek wojny ludzkość. Wspaniałe porównanie ideologii Chrystusowej z nienawiścią przeżartym światopoglądem wojny czynią z wspomnianego przemówienia prawdziwe compendium katolickich zasad społecznych, stanowiąc zarazem rozwinięcie naczelnej dewizy pontyfikatu Piusa XII — opus justitiae pax.

Konstatuje na wstępie Najwyższy Pasterz, że zamęt i rozgardiasz rozszalałej wojny, dławiącej w śmiertelnym uścisku ludzkość całą, rzuca ponury cień żałoby na świat, cień wzgardzonych zasad Chrystusowej etyki. Chrystus zaś rodzący się w betlejemskiej stajence, On jeden zdolny jest rozwiązać najwięcej palące zawikłania tego świata i problemy. Kościół zaś nie może wyrzec się prawa przypominania tych podstawowych prawd i norm społecznych, od których przestrzegania zależy w bardzo wielkim stopniu pokój świata. Przestrzega Ojciec św. przed złudzeniami w tej materii. Nie może zaistnieć prawdziwy pokój między narodami, jeśli go nie ma w narodach samych. Na wewnętrzny zaś pokój składają się dwie rzeczy. Pierwsza — to ład społeczny, a druga to harmonia współżycia.

Społeczeństwa dzisiejsze przedstawiają się dosłownie, jak wieża Babel i oznaczają ludzi zamieszkujących wprawdzie te same mury, ale mówiących różnymi i to przeciwnymi sobie językami. Tymczasem cementem scalającym społeczeństwo, to wewnętrzna zgoda, wewnętrzny ład. Prawdziwe społeczeństwo — głosi Ojciec św. — musi być wyrazem wewnętrznej jedności i wyrazem dążeń do urzeczywistniania coraz to doskonalszej jedności. Zasadą i celem istotnym życia społecznego winien być rozwój i udoskonalanie jednostek. Ponieważ zaś człowiek jako jednostka nie da się pomyśleć bez istotnego stosunku do Boga jako Stwórcy, dlatego system społeczny, który zaprzecza wewnętrznej łączności z Bogiem wszystkiego tego, co dotyczy człowieka — jest systemem błędnym. Z głębokim wnikliwym zrozumieniem rzeczy konstatuje Papież Pius XII, że po okresie dziejów ludzkości, w którym całe życie osobiste

bywało podporządkowane bożkowi, któremu na imię „zysk" (lub wyzysk) — nadchodzą czasy, innych niemniej niebezpiecznych i potępienia godnych poglądów, według których patrzy się na wszystkie rzeczy pod kątem widzenia li tylko politycznym, wykluczając jakiekolwiek aspekty etyczne i religijne. Innymi słowy — sprzeniewierzają się społeczeństwa Bogu i stąd źródło nieszczęść na świecie. Tymczasem „rozum oświecony wiarą wyznacza pojedyńczym jednostkom i poszczególnym społeczeństwom miejsce trwałe i w ogólnym układzie społecznym poczytne". Taki rozum wiarą oświecony zdaje sobie sprawę, że „wszelka działalność państwa bądź to polityczna bądź gospodarcza ma służyć trwałemu urzeczywistnieniu dobra ogólnego", a więc dobra, dotyczącego każdego obywatela i jego rozwoju fizycznego, umysłowego i moralnego. Państwo nie istnieje dla państwa, lecz dla obywateli.

Ojciec św. wypowiada się zdecydowanie przeciwko tzw. pozytywizmowi prawnemu wszelkich odcieni — przyznającym prawodawstwu ludzkiemu pozytywnemu najwyższe miejsce w hierarchii praw i głoszącemu, że państwo jako byt absolutny i najwyższy, wyjęty jest i być winien zpod wszelkiej kontroli i krytyki, nawet wówczas, gdy stoi w wyraźnej sprzeczności z istotnymi danymi ludzkiego i chrześcijańskiego sumienia. Naczelną więc nutą całego orędzia papieskiego to podkreślenie konieczności bronienia praw, jakie należą się jednostce, bronienie godności osobistej każdego człowieka. I ta właśnie godność jednostki, pojedyńczego człowieka domaga się naprzykład w świecie pracy sprawiedliwego wynagradzania robotnika.

Tak więc i ten problem „robotniczy" pozostaje w ścisłej łączności z całokształtem zagadnień interesujących katolicki społeczny pogląd na świat.

Na chaos i brak pokoju w świecie wywołany urzeczywistnianiem błędnych teorii społecznych i systematycznym, od lat toczącym się ześwieczczeniem myśli, uczuć i czynów ludzkich, — oddzielaniem ich od wszystkiego, co tchnie Bogiem — widzi Ojciec św. Pius XII jedyne lekarstwo w powrocie do uznania Pana Boga jako źródła życia i bytu, jako źródła praw.

„Omnes qui Te relinqunt confundentur, recedentes a Te, in terra scribentur, quoniam relinquerunt venam aquarum viventium, Dominum". (Jer. XVII 13).

I. Uzdrowienie społeczności ludzkiej, wprowadzenie trwałego i sprawiedliwego pokoju na świecie uzależnia Ojciec św. od pomyślnego rozwiązania pięciu podstawowych zagadnień, z których pierwszym jest właśnie kwestia poszanowania godności i praw człowieka, jednostki w społeczeństwie. Nadmierne scalanie ludzi w jedną bezduszną masę społeczną wraz z zaprzeczeniem praw nadanych jednostce przez Boga samego, od początku dziejów, — jest źródłem nieszczęść na świecie. Należy więc we wszelkich dziedzinach życia i wszystkimi dozwolonymi środkami podkreślać wartość osobistej odpowiedzialności człowieka. A zarazem należy z szacunkiem odnosić się do praw jednostki i nie zapominać o tym, że każdy ma prawo podtrzymania i rozwijania swego życia cielesnego, umysłowego

i moralnego. Każdy ma prawo dbać o wykształcenie i wychowanie religijne, jak również o swobodę wyznawania swojej wiary. Każdy ma prawo wchodzenia w małżeńskie związki, jak z drugiej strony każdy ma prawo do pracy jako środka utrzymania przy życiu siebie i rodziny. I wreszcie byłoby przeciwnym godności jednostki zaprzeczanie prawa używania dóbr materialnych w odpowiednich oczywiście ramach. Czytając te rozważania Namiestnika Chrystusowego niepodobna niewiedzieć, że ideologia hitleryzmu prawie wszystkim tym prawom jednostki zaprzeczała.

II. Poza szacunkiem dla praw jednostki niemniej ważnym jest również szacunek dla wszelkich form życia społecznego zwłaszcza dla rodziny jako podstawowej komórki społecznej. „Kto chce, by gwiazda pokoju zajaśniała i stanęła nad społeczeństwami — mówi obrazowo Ojciec św. — niech odżegna się od wszelkich form materializmu upatrującego w narodzie trzodę jednostek ludzkich pozbawionych wewnętrznych wartości i rozważanych jedynie jako przedmiot, nad którym się panuje i którym się rządzi". Każdy, kto scala życie rodzinne przeciwstawiając się rozwodom, sprowadza tym samym błogosławiony pokój na społeczeństwo. Ale nie chodzi tu jedynie o kwestię małżeńskiej nierozerwalności. Tu zbiegają się inne liczne zagadnienia związane z rodziną, jak np. to, aby miejsce pracy nie było zbyt oddalone od miejsca zamieszkania, inaczej bowiem ojciec rodziny staje się rzadkim w domu gościem, a to rozbija życie rodzinne. Tu także ważnym jest stosunek domu do szkoły publicznej oczywiście tak pomyślanej, aby nie była krzewicielką światopoglądu materialistycznego, ale rękojmią rzetelnej współpracy z domem.

III. Życie uczciwego człowieka upływa na pracy bądź fizycznej, bądź umysłowej. Praca zaś jest nietylko środkiem zarobkowania, lecz jest również niezbędnym czynnikiem do urzeczywistnienia stałego postępu na świecie. Nigdy nie sprzeniewierzył się Kościół katolicki owemu godziwemu i w ramach rozsądnych utrzymanemu kultowi dla pracy. Stąd też Ojciec św. staje tu w obronie jej godności, podkreślając moment uszlachetniający, jaki ze sobą praca niesie. Ciężar i mozół, pot i żmudność pracy jako następstwo pierworodnego grzechu, nie poniżają wartości pracy samej w sobie rozważanej. Ponieważ praca jest środkiem zarobkowania, a więc należy się robotnikowi i wogóle pracującemu stosowne wynagrodzenie, i to takie, które zaspokajałoby potrzeby materialne i duchowe pracującego, stwarzając przytem możliwość utrzymania i odpowiedniego wykształcenia rodziny, jaką robotnik posiada. Czy mało o tym mówią encykliki poprzednich papieży? Zaleca Ojciec św. życzliwą braterską nić zrozumienia między poszczególnymi warstwami społeczeństwa, jako receptę na pokojowe i sprawiedliwe rozwiązanie problemu społecznego pracy i robotnika. Zaleca Ojciec św. przede wszystkim w rozpatrywaniu tych zagadnień i dróg ich rozwiązania — wyrzeczenia się egoizmu i nienawiści jako głównych wrogów pokoju społecznego.

IV. Zarzewia niepokoju na świecie dopatruje się słusznie Namiestnik Chrystusowy w zniekształcaniu pojęcia „porządku prawnego" naszych czasów. Porządek prawny powinien opierać się na Bogu, a wolny być winien od ludzkiej dowolności.

Prawo, to nie kaprys określonej grupy ludzi, porządek prawny, ustawodawstwo nie może tolerować nadużyć, dokonywujących się pod pozorem jakichś rzekomych korzyści. Należy uznać zasadę, w myśl której „także państwo i funkcjonariusz, oraz organizacje od państwa zależne, są zobowiązane do naprawienia szkód wyrządzonych wolności, własności, honorowi, postępowi i zdrowiu pojedyńczych członków społeczeństwa".

V. To wszystko pozostaje w ścisłym związku z piątym czynnikiem pokoju światowego, mianowicie z koniecznością wytworzenia w społeczeństwach ideologii państwa opartego, zbudowanego na światopoglądzie chrześcijańskim. Trzeba — mówi Ojciec św. — nawrócić państwo do służby dla społeczeństwa. Trzeba oduczyć państwo ignorowania pierwiastka moralnego i Boga jako Twórcy świata. Trzeba nauczyć państwo zrozumienia prawdy słów „regnare, servire est". Zlaicyzowaną myśl współczesną trzeba przepoić światłem Chrystusowych zasad, jakże zaniedbanych, a jakże skutecznych i zdolnych przynieść światu upragniony pokój.

Od wcielenia w życie wyżej omówionych pięciu punktów uzależnia Ojciec św. zaistnienie trwałego pokoju na świecie.

Pobieżna choćby analiza owych społecznych rozważań Papieża, daje poznać, jak głęboko wnika Ojciec św. w źródło zła na świecie i w możliwości naprawy świata.

Ks. Fr. Marlewski.

Apostolstwo Mężów

Uwagi praktyczne.

Na samym wstępie należy tu zaznaczyć, że Apostolstwo Mężów wymaga od duchowieństwa wiele zapału, cierpliwości, ofiary i poświęcenia, zwłaszcza w konfesjonale. Czyż jednak nie obiecał Jezus kapłanom, czcicielom Serca Swego, że udzieli im łaski skruszania najzatwardzialszych serc ?

Zaprowadzenie Apostolstwa Mężów.

Może być ono ciche lub też uroczyste. Ciche przez omówienie sprawy z zaufanymi mężczyznami, którzy ze swej strony innych zachęcają żywym słowem, drukami, ulotkami. Po takim przygotowaniu terenu, kazania na temat Apostolstwa Mężów, zwłaszcza w czasie rekolekcji i na misjach.

Przy uroczystym zaprowadzeniu szereg kazań o Chrystusie, Kościele, wierze, Najświętszym Sakramencie, Sercu Jezusowym, o rzeczach ostatecznych, wygłoszonych przez duszpasterza lub misjonarza.

W czasie misji, Tygodnia Eucharystycznego lub Tryduum okazały się skuteczne ulotki z dołączonym formularzem zgłoszenia się mężczyzn do Apostolstwa Mężów. Można je rozdawać przy wejściu do kościoła, nawet w kościele samym. Zgłaszający się podpisują je zaraz lub też wrzucają je

do skrzynki na ten cel w kościele czy kancelarii umieszczonej. Stronami stawiano koszyczek przy balaskach do składania zgłoszeń, lub na stoliczku obok listę do wpisu.

Tak samo konfesjonał służy do dyskretnej zachęty do wpisu. Kobiety i dzieci mogą też wpłynąć na mężów i ojców, by się zapisali. Zaś najskuteczniejszy z wszystkich środek to rekolekcje zamknięte.

Urządzenie wewnętrzne.

Kierownikiem jest kapłan, najodpowiedniej proboszcz. Jego zadaniem jest prowadzić listę uczestników, głosić nauki na miesięcznej Komunii św. Kwestia otwarta, czy zaleca się obok księdza świecki prefekt, opinia była raczej negatywna. Pomoc świeckich jest jednak użyteczna — do werbunku, wysyłki zaproszeń, podania adresów, co mogą pomocniczo załatwiać także starsze dzieci szkolne i młodzież. Okazało się bowiem, że najlepiej jest zapraszać pisemnie mężczyzn, zwłaszcza zapisanych uczestników Apostolstwa Mężów do miesięcznej Komunii św. Stąd potrzebne adresy, spisy, kartoteka. Ta pisanina zda się być uciążliwa i żmudna, możliwa w parafiach z bardzo rozwiniętą kancelarią, zresztą wprost niewykonalna w naszych obecnych warunkach, gdzie w trybie życia parafialnego wszystko od nowa trzeba zbierać, porządkować, dźwigać i walcząc przy tym z rozmaitymi trudnościami. Możnaby więc chwilowo wypróbować, czy u nas nie starczy samo zaproszenie z ambony i przypomnienie przez mężów zaufania.

Podtrzymanie dzieła.

Do tego potrzeba ustawicznej czujności i rozmaitych zabiegów. Na pierwszym miejscu modlitwa kapłańska i zbiorowa w intencji Apostolstwa Mężów. Następnie zachęta z ambony w poprzedzającą niedzielę i gorące słowa w samą niedzielę na wspólnej Komunii św. i po południu na zebraniu Apostolstwa Mężów (które mogłoby być wspólne z Żywym Różańcem Ojców).

Cenna jest pomoc apostolska i werbunek przez gorliwych członków.

Doskonałym środkiem okazał się też własny organ miesięczny, lub conajmniej osobny dział w Tygodniku Parafialnym.

Cotidiana vilescunt. Aby uchronić przed spowszednieniem, zaleca się urządzać raz po raz coś specjalnego: rekolekcje, uroczystość w rocznicę założenia, czy w święto Serca Jezusowego, akademie, wykłady religijne.

Spowiedź i Komunia św. Mężów.

Okazja do spowiedzi św. w najdogodniejszym dla nich czasie, już w dniu Godziny św. Pierwszego Piątku i w samą sobotę przed pierwszą niedzielą. Postarać się często o obcego spowiednika.

Jak traktować mężczyzn przy spowiedzi? Mężczyzna spodziewa się słusznie, że spotka się na spowiedzi z mężem z charakterem. Przymioty, których jemu samemu może często brak, presumuje on u kapłana jako samo przez się zrozumiałe, jako cnoty jego stanu, t. j. spokój, opanowanie,

umiarkowanie, rozwaga i powaga. Tym „imponuje" spowiednik mężczyźnie, pozyska jego serce i zaufanie. „Ton naturalny, połączony z serdecznością działa najskuteczniej".

W upomnieniach należy być ojcowskim i możliwie zwięzłym. Działać więcej na rozum niż na uczucie, bo mężczyzna chce, by go przekonać. Gdzie chodzi o wpojenie przykazań, fortiter in re sed suaviter in modo wskazać na słuszność i należność danego przykazania.

Godzina Mszy św. z wspólną Komunią św. winna być nie za wczesna i nie za późna, aby wszyscy mogli na nią przybyć. Zawsze powinna to być I. niedziela miesiąca, która uchodzi za niedzielę Serca Jezusowego, choćby nawet I. piątek dopiero po niej następował. Na swoim nabożeństwie mężczyźni zajmują miejsca blisko ołtarza, który zostaje odświętnie ubrany. Do Mszy św. służą, o ile możności, mężczyźni. Ktoś z godniejszych mężów odmawia modlitwy przygotowawcze i dziękczynne, oraz akt ofiarowania się Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Śpiew jest wspólny — pieśni do Serca Jezusowego i Najśw. Sakramentu przeplatany śpiewem chóru męskiego.

Tyle uwag praktycznych, sumarycznie podanych. Wprowadzenie w życie Apostolstwa Mężów na naszej ziemi wytworzyłoby niewątpliwie swoistą metodę działania, dostosowaną do psychiki narodu i obecnych warunków. Uwagi piszącego są bowiem zaczerpnięte nie z własnego doświadczenia, lecz z lektury dziełka Hermana Strätera, dziekana w Krefeld „Das Männerapostolat", wydanego w Frybergu u Herdera.

Istotnym w całym tym ruchu jest to, że ośrodkiem Apostolstwa Mężów jest kult Serca Jezusowego, patrona serc ojców i mężów. Nabożeństwo do Serca Jezusowego zostało przecież nazwane „prawdziwie męskim nabożeństwem", które na mężczyzn wywiera „szczególnie magnetyczny urok". Ponieważ I. Piątek nie może ich zgromadzić w należytej liczbie dla ich zajęć zawodowych, została dla nich wybrana I. niedziela miesiąca.

Ponieważ wykazuje się u nas obecnie, że zwłaszcza po miastach Żywy Różaniec Ojców i Młodzieńców mało pociąga członków, ośmielam się rzucić myśl, czy ta forma pozyskania i urobienia mężczyzn nie będzie skuteczniejszą bez ujmy zresztą dla Żywego Różańca, bo może iść z nim w parze, aby przez Marię do Jezusa doprowadzić rzesze naszych ojców i młodzieńców, i tak usprawnić ich duchowo do owocnych działań apostolskich.

Ks. Henryk N. Lewandowski.

O WYGLĄD CMENTARZY.

Nie ma u nas z pewnością człowieka, który zwiedziwszy za granicą nieco cmentarzy, chciałby twierdzić, że na tym polu w Polsce dotrzymujemy kroku innym narodom. Przeciwnię, dziedzina cmentarnictwa wymaga u nas zajęcia się szczerego i podniesienia jej na jakiś godziwy poziom.

Wojna, która z bezwzględnością poprzerzucała nas z miejsca na miejsce, dała okazję do obserwacyj na temat kultury cmentarzy grzebal-

nych w różnych stronach kraju. Gąszcze niczym puszcza, tak że z trumną trzeba się siłą przedzierać, chwasty najbujniejsze tam, gdzie rozwijać się powinny szlachetne kwiaty, drogi krzywe i pełne niespodzianych różnic poziomu, rzędy grobów to linie zygzakowate, płoty i ogrodzenia rozwalone i od zbudowania ich nie odnawiane, nagrobki i krzyże chylące się na wszystkie strony — oto obraz nierzadki cmentarzy naszych. Niewielu rządców parafij przebywa — poza pogrzebem — wśród swojego „miasta umarłych" i porządkującą dłonią wpływa na upiększenia miejsca wiecznego spoczynku, które jest dalszym ciągiem cmentarza kościelnego — bo przecież do XVIII wieku grzebano zmarłych tylko na cmentarzach tuż pod murami kościołów parafialnych. Celem rozwinięcia wyższej kultury cmentarzy trzeba nam zająć się tym zagadnieniem, śledzić rozwój sztuki cmentarnej, zastosować techniczne zdobycze wiedzy w zakresie parkowości, budowy kaplic przedpogrzebowych i nagrobkarstwa.

Omówię tu tylko sprawę urządzenia kwatery jako elementu całości cmentarza. Nie wchodzę w to, czy cmentarz winien, zważywszy na plastykę terenu, otoczenie architektoniczne czy roślinne, charakter parafii miejski czy wiejski, być założony jako krajobrazowy, parkowy czy czysto użytkowy, ale biorę rzecz praktycznie: jak wyobrażam sobie wygląd kwatery i to normalnej, o grobach szeregowych.

Staję więc wśród pola grobów cmentarza X. i krytycznym okiem ogarniam całość! Nad kwaterą rozpinają baldachim konarów drzewa, skąpo przepuszczające promienie słoneczne jak i ożywcze krople deszczu — elementy konieczne dla rozwoju kwiatów, mających zdobić groby. Mogiły ziemne to jakieś piętrzące się kurhany, przesadzające się w wysokości (50, 60 cm. i wyższe). Mogiły te u nas w Polsce mają swoją sławę niechlubną na zachodzie — nie mam zamiaru powtarzać epitetów przykrych o nich. Owe „piramidy pychy" grzeszą głównie brakiem logiki: usypane sztucznie z ziemi, piasku, gliny, mają tendencje rozsypywania się — bo jedynie kamień, cegła i beton mogą niwelacyjnemu działaniu przyrody stawiać czoło. Utrzymują więc ludzie sztucznie ten kopczyk z sypkiego materiału, otaczając go pancerzem roślin, t. zw. doktorkiem lub inną rośliną, przerastającą się wzajemnie i znoszącą dobrze suszę. Bo trzeba sobie uprzytomnić, że na taką wysoką mogiłę operuje tym silniej słońce i hamuje wzrost pięknych kwiatów, na niej posadzonych. Niekiedy i gwałtowny deszcz podmyje ten kurhan i powoduje oberwanie go. Dlatego powszechnie myśl postępowa odeszła od owych wysokich mogił i zaznacza miejsce, pod którym spoczywają zwłoki, tylko nieznacznym wywyższeniem 8 cm., 15 lub najwyżej 25 cm. Bywają i cmentarze nowoczesne, gdzie niema różnicy poziomu pomiędzy grobem a dróżką, a tylko kwiaty znaczą miejsce pochowania nieboszczyka. — Człowiek ma tendencje zaznaczania swej osobowości i objawia to nawet u swoich zmarłych. Sadzą więc ludzie — nie bacząc na to, czy miłe lub korzystne to będzie dla sąsiednich grobów — w głowach grobu swego członka rodziny lub wprost na nim jakiś krzew lub drzewo (np. czeremchę, wierzbę płaczącą, wiąz, lipę itp.) lub stawiają jakiś nagrobek. Ów krzew rośnie sobie bujnie (ziemię ma spulchnioną przez kopanie grobów!) i zapuszcza swe zagony przez dróżkę na sąsiednie

groby. Zamyka drogi i uniemożliwia cyrkulację chodzącym. Cierpi wtedy ogół skutkiem samowoli jednostki. Kładziemy więc temu tamę i zabraniamy — ale już stanowczo — jednostce sadzenia drzew czy krzewów na „swoim" grobie. Linia rozdziału praw przesuwa się tu silnie od Zarządu cmentarza ku parafianom. Dobro ogółu i wzgląd na piękno obiektywne wymaga tego! A z nagrobkami? Tutaj nawet rzesze wiernych czują, że coś jest nie w porządku! Kiedy patrzę na kwaterę, gdzie jest zazwyczaj sporo krzyżów i nagrobków, roi mi się przed oczyma od bezplanowego chaosu. Widzę wysokie, obok nich niskie, smukłe i pękate, smaczne i ordynarne, widzę je poustawiane do siebie przodem, bokiem, tyłem. W tak bezmyślnym zestawieniu nawet piękne dzieła sztuki nagrobkarstwa tracą. Żaden prawie nagrobek „nie wychodzi" należycie, nie mając jakiegoś spokojnego otoczenia czy tła. Nawiasem tylko wspomnę — bo to temat osobny — że rządcy cmentarzy nie dbają nieraz o symbole i napisy na nagrobkach, które niestety nie wyrażają głębokiej myśli religijnej, wziętej z Pisma św. i liturgii, a podnoszącej i krzepiącej ducha, lecz tolerują symbole, obce naszemu pozaziemskiemu nastawieniu duchowemu.

Jak wprowadzić reformę? Możliwości są różne. Pozwolę sobie podać, co z doświadczeń swoich na tym polu i studium przedmiotu uważam za najlepsze rozwiązanie. Zakładając nową kwaterę na cmentarzu grzebalnym zarządzam, że nie wolno nikomu sadzić drzew wysokopiennych ani krzewów. Po pochowaniu zmarłego z wszystkiej wybranej ziemi usypyje się mogiłę, która później opada. Pomiędzy 3 a 6-tym miesiącem formuje się właściwą mogiłę, najwyżej 20 cm wysoką. Rozumie się, że przestrzegać trzeba prostych linij w rzędach i szeregach grobów. Oryginalną innowacją będzie postawienie zasady, by chować „głowa do głowy" i noga do nogi". Wytłumaczę to pokrótce. Idąc drogą między dwoma rzędami grobów (najlepiej 1 m szeroką), nieboszczycy są tak pochowani, że zbiegają się ku mnie ich „nogi". Droga zaś pomiędzy „głowami" jest węższa (ca. 60 cm.). Tę drogę w głowach będzie można zamknąć, sadząc tu tylko *dopuszczone przez Zarząd cmentarny i polecone krzewy ewent. niskopienne drzewka*, co sprawi, że jeśli postawię u wezgłowia grobu krzyż lub nagrobek, będzie on miał na tyłach bryłę zieleni, a więc upragnione tło. Nie będę wtedy już widział tyłów innych nagrobków. Chodząc tymi metrowymi drogami oglądam na lewo i na prawo nagrobki na tle różnolitych krzewów zielonych. — Poleca się tu wiernym sadzić jałowiec, ów zwykły, leśny, tworzący wszelako miłą zwartą kolumienkę i rosnący wolno. Jest przytym tani i może go zdobyć każdy. Ze szkółki już nabywa się kosztowniejsze — Juniperus communis hibernica lub suecica. Nadają się tu świetnie także droższe: żywotnik zachodni (Thuja occid.) dający się ciąć oraz przepiękny, lecz nieco czuły na mrozy, orientalny (Biota orientalis), dalej cyprysik (Hamaecyparis pisifera) oraz ciemny cis (taxus erecta pyramidalis). Z liściastych można tu sadzić różne tawuły (Spirea), krzewy ozdobne, piękne dla swych kwiatów, liści lub owoców (szczególnie: Spirea arguta, Van Houttei, Veitchi i in.). Porzeczki także różne np. Ribes aureum, alpinum lub sanguineum. Niektóre wiciokrzewy (Lonicera). Krzewy te wszystkie jednak wymagają cięcia, formowania, na co winien posiadaczów grobu uwagę zwracać ogrodnik cmentarny, a odwzajemniają się one za mały zabieg pielęgnacyjny hojnie.

Dalej złotokap (Laburnum vulgare), bukszpan (buxus arborescens pyramidalis), różne budleje, dąb piramidalny, krategus oraz Salix Helix pyramidalis. Wszystko rzeczy o umiarkowanym wzroście, a stanowiące doskonałe tło i sąsiedztwo dla nagrobków i krzyżów. Wykorzystać można na nasz cel i piękno królowej kwiatów, róży. W tym celu należy postawić tak zw. bramkę (postument) ca 2 m. wysoką i pozwolić pnąć się na niej róży; daje to tło pełne swoistego czaru.

Zarząd cmentarza, ustaliwszy gatunki i odmiany, jakie tu sadzić można, pozostawia wtedy wiernym wolną rękę w wyborze krzewu czy drzewka ozdobnego, czuwając wszelako pilnie nad tym, żeby ktoś samowolnie nie posadził czegoś nieprzewidzianego. A do sadzenia winno się zachęcać zwłaszcza wiernych, którzy postawili nagrobek. Wygląd takiej kwatery będzie się prezentował poważnie, nagrobki będą miały oparcie optyczne na plamie z zieleni krzewu ozdobnego, a sterczące tu i tam krzewy rozmaitych kształtów i kolorystyki będą ową pożądaną dla oka rozmaitością.

Można dla rozbicia pewnej monotonii wprowadzić jeszcze jedno: mianowicie Zarząd cmentarza sadzi w różnych punktach (według potrzeby estetycznej) kilka drzew wysokopiennych, wyraźnie tylko kilka na kwaterze całej, dla urozmaicenia widoku pola akcentami pionowymi. Wybór tutaj musi być bardzo indywidualistycznie przeprowadzony. Dobra na ten cel będzie brzoza o koronie koronkowej, przewiewnej, gdzieindziej lipa, akacja kulista, buk lub egzotyzmem pachnące: iglicznia (Gleditchia triacanthos) i Ginkgo biloba lub Ilex aquifolium itp. — w każdym razie gatunki nie zbyt rosochate. Można u nich sylwetę korony jeszcze poprawiać, nadając jej przycinaniem kształty regularniejsze. Z konifer wchodzą tu w rachubę wejmutka (Pinus strobus), dalej Pinus nigra, potem choina (Tsuga canadensis) także Hamaecyparis Lawsoniana, Abies concolor lub Picea Omorica.

Jeżeli jakaś parafia chce rzecz rozwiązać bardziej luksusowo, wtedy Zarząd cmentarza sam podejmuje się stworzenia owego zielonego tła dla szeregów nagrobków. Sadzi wówczas na wolnej dróżce pomiędzy grobami (na przestrzeni pomiędzy głowami nieboszczyków ca. 60 cm) żywopłot z ligustru, antybki lub (najkosztowniejszy) z tuji (occidentalis), znoszących dobrze cięcie. Koszt założenia tego żywopłotu, podlewania, cięcia, uzupełniania wypadłych egzemplarzy, obciąża już tutaj Zarząd cmentarny i dlatego pokładne musi być wtedy droższe. Efekt zato jest tu szczególnie miły, bo szeregi nagrobków opierają się jakby o ścianę z żywej zieleni, kontrastują z nią barwą i grają kolorystyką materiału swego; linia szczytowa ich musi być oczywiście nieco niższa niż mur żywopłotu.

Osobnym tematem byłoby omówienie zagadnienia obsadzania grobów oraz doboru materiału roślinności ozdobnej.

Cmentarz, który z takich kwater będzie się składał, a gdzie stale swoją pracę będzie wkładał tak Zarząd jak i poszczególni posiadacze grobów, musi objawić się w kulturze wysokiej i spełniać swą misję prowadzenia myśli i uczuć wiernych do rzeczy pozagrobowych, wiecznych.

Ks. Dr Marian Finke.

DUSZPASTERZ I RODZINA W WYCHOWANIU RELIGIJNYM DZIECKA.

Po wielkim wstrząsie i ogromnej zawierusze, jaką przeżyliśmy w ostatnich latach, po tułaczce i prześladowaniach wracamy na swe opuszczone placówki, by z nowym zapałem, ze zdwojoną energią i określonym planem zabrać się do pracy nad duszami. Praca to będzie cicha, nieobliczona na natychmiastowe efekty, ani dająca się ująć statystycznie w cyfry, lecz praca cierpliwa, na dalszą metę, w głąb, od podstaw i korzeni, praca nad dzieckiem przy pomocy i współdziałaniu rodziców, stąd także praca nad podniesieniem i religijnym odnowieniem chrześcijańskiej rodziny. Przed wojną, w okresie stowarzyszeń, kółek i zorganizowania także naszego życia parafialnego może zapomnieliśmy nieco i przesunęli na dalszy plan troskę o tę zasadniczą komórkę wszelkiej społeczności i zaniedbali starania o to dziecko, które za lat kilka, kilkanaście miało zasilić szeregi naszych dojrzałych parafian. Jednak szkoła doceniała konieczność oparcia się w swej działalności wychowawczej o dom rodzinny i rzuciła hasło współpracy szkoły z domem i domu ze szkołą. Czyżby potrzeba porozumienia się i współpracy domu z Kościołem i Kościoła z domem w wielkim dziele wychowania religijnego i kształtowania chrześcijańskich charakterów nie była równie uzasadniona i nieodzowna?

Rodzice posyłając dziecko do kościoła i szkoły słusznie liczą na ich pomoc, lecz niejednokrotnie ulegają złudzeniu, jakoby przez to spełnili już walną część swego zadania; każdy zaś duszpasterz i każdy nauczyciel uczący religii doskonale wie, jak bardzo zależy w swych poczynaniach od domu rodzinnego. Wychowanie religijne zaczyna się bardzo wcześnie, na długo przedtym, zanim dziecko dostanie się pod opiekę i wpływ szkoły czy księdza, a kiedy przychodzi na naukę religii, przynosi ze sobą duszę już religijnie rozbudzoną lub zaniedbaną, albo nawet pod niejednym względem wypaczoną. Ani też duszpasterz, ani nauczyciel nie będą mogli tak dobrze jak dom rodzinny sprostać zasadniczemu postulatowi wychowania indywidualnego. Jakiekolwiek będą nasze zachęty i bodźce z ambony i w konfesjonale do pracy nad charakterem i urabianiem cnót, jak posłuszeństwo, prawdomówność, ofiarność i pobożność, jakiekolwiek dawać będziemy wskazania co do ich wartości i piękna, systematyczne i celowe pielęgnowanie ich odbywać się musi przede wszystkim w domu rodzinnym. Weźmy n. p. tak rozwijający się u nas ruch liturgiczny wśród młodzieży i nasze nabożeństwa szkolne. Przecież to, że dzieci gromadzą się na wspólnej Mszy św., wspólnie się modlą i śpiewają, to dopiero jedna strona zakreślonego zadania. Pozostaje jeszcze prawdziwe i życiowe wprowadzenie w ideę ofiary, złączenie się z ofiarującym się Chrystusem i przyswojenie sobie Jego ducha ofiarnego. I to usposobienie ofiarne nie może się ograniczyć tylko do chwili uczestniczenia we Mszy św., lecz musi stać się główną kierunkową chrześcijańskiego życia. Msza św. jest szkołą ducha ofiary, dom rodzinny winien być szkołą, która przypomina, zachęca

i dopomaga do tego, by z tego ducha żyć. Jedno lekkie rodzicielskie napomnienie nawiązujące właśnie do ofiary Chrystusa, do udziału w ostatniej Mszy św., jakże może ułatwić dziecku posłuszeństwo, pełnienie obowiązków szkolnych, sumienność, zgodę braterską itp. Trzeba tylko o tym pouczyć i dzieci i rodziców.

Duszpasterz winien zatem najpierw przypomnieć rodzicom obowiązek ich współpracy z Kościołem oraz wprowadzić w głębsze zrozumienie wychowania religijnego w domu. W tym celu podkreśli bezwzględną konieczność stworzenia pewnej religijnej atmosfery w rodzinie, która by sprzyjała rozkwitowi życia religijnego i kształtowaniu chrześcijańskiego charakteru. Tę atmosferę religijną musi dziecko posiadać od najwcześniejszych lat, nią oddychać, przyswajać ją sobie, wzrastać w nią. Weźmy n. p. wspólną modlitwę rodzinną. Jeśli rodzice będą chcieli wprowadzić ją dopiero wówczas, gdy dzieci już dobrze podrosły, napotkają napewno na trudności, a dzieci same mogą ją odczuć jako coś zewnętrznego i nie tak naturalnego jak się przedstawia nam tradycja rodzinna, z którą zżyliśmy się od pierwszego dzieciństwa. Istnieje oczywiście cały szereg innych momentów, na które ksiądz będzie musiał wskazać, bo one atmosferę życia religijnego wytwarzają albo podtrzymują. Jak dom rodzinny w pracy wychowawczej może nawiązywać do ofiary Mszy św., tak winien szukać kontaktu z rokiem liturgicznym przez śledzenie i interesowanie się kalendarzem chrześcijańskim, podniosłe wspólne przeżywanie wielkich świąt, ożywienie naszych zwyczajów religijnych, pielęgnowanie śpiewu kościelnego (nie tylko kolęd), wspólną spowiedź i Komunię św. w dniu imienin któregoś z członków rodziny lub z okazji jakiegoś innego wydarzenia rodzinnego jak ślub, egzamin i t. p. W takiej to atmosferze jakże głęboko muszą zapaść we wrażliwą duszę dziecka pierwsze pouczenia religijne matki. Niech duszpasterz przypomni matce to jej radosne prowadzenie do Boga, niech otworzy jej oczy na one błogosławione chwile, kiedy to w ciche popołudnia zabrawszy swe dziecię do kościoła tak prosto i umiejętnie, jak nikt inny by nie potrafił, z macierzyńską serdecznością szepce mu do ucha o Bogu i za każdym razem coś nowego w kościele pokazuje: to ołtarz, to znowu obraz, to żłóbek lub tabernakulum, a zawsze swym pełnym odczucia językiem o jakiejś świętej rzeczy poucza. Tak przygotowane dziecko przychodzi do szkoły i na naukę przysposabiającą do sakramentów św., gdzie otwiera się nowe pole współpracy domu z duszpasterzem. Rodzice muszą wiedzieć, że nie wystarcza zabiegać tylko o uświetnienie uroczystości w dniu pierwszej Komunii św., ale trzeba starać się również o stworzenie w dniu tym, jak i w dniu pierwszej spowiedzi św. podniosłego i skupionego nastroju, aby rzeczy zewnętrzne nie przytłoczyły i stłumiły wewnętrznych i prawdziwie religijnych przeżyć. Zresztą na długo już przed tym dniem mają oni z kapłanem współpracować, w porozumieniu z nim pomagać dziecku w lekcjach i rachunku sumienia, wraz z dzieckiem się modlić, wzbudzając akty miłości i pragnienia, podobnie jak przed przyjęciem sakramentu bierzmowania odmawiać z całą rodziną nowennę do Ducha św. Tylko przy takiej współpracy domu będziemy mogli odpowiedzieć dążeniom Kościoła do jak najwcześniejszej Komunii św. dzieci i na tę współpracę wskazując, odeprzeć zarzuty i pokonać trudności, jakie dom rodzinny

pod tym względem zawsze jeszcze wysuwa. Rodzice też będą tym czynnikiem, który po dniu pierwszej Komunii św. otoczy dziecko czujnością w trosce, by dziecięca żarliwość nie ostygła, a przeżyte wzloty nie opadły ustępując zobojętnieniu.

Pozostaje jeszcze do omówienia ta strona wychowawczej działalności duszpasterskiej, gdzie oddziaływanie księdza na duszę dziecka i dom rodzinny zaznacza się w sposób bardziej bezpośredni. Tutaj należy przede wszystkim odpowiednie ukształtowanie i przeprowadzenie samej lekcji religii. Musimy wreszcie zrozumieć, że nie w końcowym egzaminie leży punkt ciężkości przygotowania do pierwszych sakramentów św., ale w każdej lekcji, bo każda lekcja religii ma być nie tylko pouczeniem, ale w pierwszym rzędzie wychowaniem. Przypomnę tylko dwa warunki owocnej pracy wychowawczej: psychologicznie pogłębiony, odpowiednio do rozwoju dziecka dobrany pogląd (najlepiej biblijny), oraz przetłumaczenie dość abstrakcyjnej definicji katechizmowej na konkretny, życiowy i zrozumiały język dziecka. Jedno i drugie pozwoli religijne wartości prawdy katolickiej należycie odczuć, przeżyć i w życie wprowadzić. By zaś do pracy w nauczaniu religijnym i rodziców zachęcić i w tę współpracę wtajemniczyć, można by, jeżeli nie stale, to przynajmniej od czasu do czasu rodzicom umożliwić i uprzystępnić przysłuchiwanie się nauce ich dzieci. Sam znam wypadki takiego nauczania w kościele przy zainteresowaniu się i współudziale rodziców (znane jest także ich chętne uczestniczenie w niedzielnych nabożeństwach dla dzieci). Korzyści, jakie z tego płyną, są różnorakie: duszpasterz ma więcej sposobności porozumiewania się z rodzicami, a ci przypominają sobie dawne prawdy, uczą się, jak uczyć, jak dzieciom dopomóc i jak je dopilnować; dzieci wreszcie znajdują nowy bodziec pracy. Niezależnie od tego duszpasterz zgromadzi rodziców nie tylko raz tuż przed uroczystością pierwszej Komunii św. dla omówienia stroju lub zewnętrznego porządku, ale częściej — i to dla znacznie ważniejszych spraw, bo dla pogłębienia zagadnień z dziedziny religijnego wychowania. Ambona i bractwa różańcowe dostarczają zresztą dużo możliwości i okazji do pouczeń pedagogicznych. W czasie wojny słuchałem w jednym z poznańskich kościołów bardzo interesującego cyklu takich tematów, jak „Krzyż w domu", „Różaniec w rodzinie", „Woda święcona w domu", „Wartość duszy dziecka" i t. p. A te rzeczy należy omawiać już wcześnie, w bractwach różańcowych dziewcząt, przypominać w naukach przedślubnych, bo chodzi nam przecież, jak zaznaczyłem wyżej, o wytworzenie religijnej atmosfery rodzinnej, co się najłatwiej osiąga w samym zaraniu życia małżeńskiego. Wspomnieć należy jeszcze o lekturze religijnej, którą ksiądz może wskazać, a nawet dostarczyć jej. Książka taka dana dziecku lub uczniowi wpada niejednokrotnie do rąk także innych członków rodziny i wpływa na podniesienie religijnego poziomu. Gdy zaś rozważymy wszystkie sposobności, w których kapłan styka się osobiście i bezpośrednio z całą rodziną w jej wydarzeniach smutnych i radosnych (przybycie z wiatykiem, odwiedzenie chorego, pogrzeb, poświęcenie domu, „kolęda"), będziemy mieli ogólny wykaz punktów stycznych współpracy domu z duszpasterzem.

Zagadnienie apostolstwa rodziny staje się więcej niż kiedykolwiek aktualnym zadaniem i nakazem naszych czasów. Musimy otoczyć życzliwością i opieką rodziny prawdziwie katolickie i głęboko religijne, by stały się ogniskami, z których przykład i ciepło chrześcijańskie promieniowałyby w coraz szersze kręgi na coraz to nowe domy. Intronizacje spełnią tutaj bezwątpienia swą wielką rolę, tym więcej, że obecnie tyle jest rodzin dotkniętych i boleśnie doświadczonych przez wojnę. A odrodzone życie rodzinne otworzy nam nowe horyzonty i ujawni dalsze plany.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

Na mocy Motu proprio: Cum Nobis z dnia 4 listopada 1941 r. ustanowił pap. Pius XII dzieło dla wzbudzania i popierania powołań kapłańskich. W uroczystość św. Karola Boromeusza zostało ono powołane do bytu i przyłączone do Kongregacji seminar. i uniwersytetów. Ma ono popierać zabiegi i prace w tej dziedzinie odnośnych stowarzyszeń diecezjalnych. Do tego opus primarium mogą być agregowane poszczególne osoby oraz równorzędne stowarzyszenia. (A. A. S. XXXIII, str. 479).

Na mocy Breve z dnia 16 grudnia 1941 r. ustanowił pap. Pius XII. nauczyciela Kościoła św. Alberta Wielkiego patronem badaczy przyrody z uwagi na wielkie zasługi tego Świętego, które przez stosowanie metody eksperymentalnej i indukcyjnej w dziedzinie przyrodoznawstwa sobie zdobył. (A. A. S. XXXIV str. 89).

Dekret św. Oficjum z dnia 12 grudnia 1939 r. potępił nabożeństwo do unicestwionej miłości (amore annientato) P. Jezusa, oraz różańca do najśw. ran Pana naszego Jez. Chrystusa.

Już poprzednio 26 maja 1937 r. zabraniał dekret tejże Kongr. wprowadzanie nowych form kultu i nabożeństw i zarządzał usuwanie nadużyć. Według wyjaśnienia udzielonego przez św. Oficjum biskupowi z Lincu z d. 19. IV. 1940 r. należy dekret wyżej podany rozumieć w tym sensie, że nie odnosi się on do starodawnego zwyczaju oddawania czci najśw. ranom Zbawiciela, lecz do sposobu odmawiania różańca w wspomnianym przedmiocie, wprowadzonego przez siostrę Martę Chambon w 1868 r. (A. A. S. XXXII str. 24).

Dekret św. Oficjum z 8 marca 1941 r. dot. zakazu Krucjaty mariańskiej. Z tego samego powodu co poprzednio zakazała św. Kongregacja stowarzyszenie „Krucjaty mariańskiej", założone początkowo w mieście włoskim Prato. Już w r. 1937 zostało one zabronione przez biskupów w Etrurii. (A. A. S. XXXIII, str. 69).

Dekret św. Oficjum z dnia 26 marca 1942 r. zakazujący uczestniczenie duchownym tak świeckim jak zakonnym w t. zw. radiaestezji.

Powołując się na can. 138 i 139 CJC dot. obowiązków stanu duchownego nakazało św. Oficjum ordynarjuszom miejscowym wydanie zakazu uczestniczenia w t. zw. radiaestezji kapłanom tak świeckim jak zakonnym.

Mianem radiaestezji określa się wedle zdania jednych umiejętność lub sztukę wykrywania ukrytych substancji lub ciał za pomocą promieni, które każde ciało i każda substancja z siebie wydaje. Według zdania innych oznacza radiaestezja zabieg z t. zw. różdżką, używaną do wykrycia żył wodnych w ziemi. (A. A. S. XXXIV, str. 148).

Rozstrzygnięcie św. Oficjum z 15 marca 1939 r. dotyczące prawa skargi akatolików w sprawach małżeńskich.

I. Rozstrzygnięcie św. Oficjum z 18. I. 1928 r., które opiewa, że w sprawach małżeńskich akatolicy nie mają prawa skargi, należy rozumieć w ten sposób, że prawo to nietylko im nie przysługuje wobec trybunału św. Roty, lecz i wobec sądu diecezjalnego.

II. Promotor sprawiedliwości nie może na mocy can. 1971, nie uzyskawszy uprzednio upoważnienia od św. Oficjum, wnieść skargi o nieważność małżeństwa, jeśli nieważność została mu zadenuncjowana przez stronę akatolicką, chyba że według zdania ordynariusza dobro powszechne tego się domaga. (A. A. S. XXXI, str. 131).

Kazuistyka duszpasterska

ŚLUB PRAWOSŁAWNEJ.

Od pewnego czasu chodziła na naukę religji katolickiej do proboszcza N. przesiedlona z dalekich okolic na Wschodzie panna S. Jest ona sierotą, zna imiona rodziców, które tak jak jej własne mają brzmienie prawosławne. Metryki chrztu nie posiada, czy była ochrzcona nie wie; obecnie pragnie poślubić parafianina proboszcza N., katolika. Proboszcz N. opuszcza parafię, idzie na inną; przychodzi następca X. Nowy proboszcz X. cóż w tej sprawie zarządza? Wie, że panna S. przygotowywała się do przyjęcia wiary katolickiej i stwierdza, że z różnych ważnych powodów ślub jest pożądany, więc udziela jej warunkowego chrztu, spowiada ją i błogosławi jej małżeństwo. Po dokonanym fakcie usprawiedliwia się wobec swego Ordynariusza podając powody, które skłoniły go do takiego załatwienia sprawy. Czy ślub był ważnie zawarty? Owszem, jeśli chodzi o wzgląd na pierwotne wyznanie prawosławne pani młodej, — o ile nie zachodziły inne powody nieważności, n. p. bigamia.

Jak powinien był proboszcz X. postąpić? Najpierw winien był uzyskać zezwolenie Ordynariusza na przeprowadzenie konwersii panny S. i udzielenie chrztu warunkowego. Prócz tego powinien był dochodzić jej stanu wolnego. Uzyskawszy te władze od Ordynariusza powinien był kolejno odebrać od panny S. wyznanie wiary, wyznaczone

według rytuału dla schizmatyków (abiuratio seu professio fidei), z czym łączy się absolutio ab haeresi; o akcie tym spisuje się protokół, który podpisuje konwertyta, dwóch świadków oraz kapłan. Następnie udzielić należało warunkowego chrztu, w końcu wyspowiadać petentkę i udzielić warunkowego rozgrzeszenia. Pobłogosławienie małżeństwa winno było jeszcze poprzedzić dochodzenie stanu wolnego. I w tej sprawie należało za zgodą Ordynariusza odebrać przysięgę od petentki oraz dwóch wiarogodnych świadków na okoliczność wolnego stanu; świadkowie powinni przynajmniej potwierdzić przysięgą, że petentka jest osobą uczciwą, wiarogodną. Dopiero po załatwieniu tych wszystkich czynności mógł był proboszcz X. błogosławić ślub.

Czy po zawarciu ślubu przez pannę S., dopuszczoną nieformalnie do niego, ma proboszcz X. jakie obowiązki wobec tego związku? Panna S. przyjęła chrzest warunkowy w tej intencji, by stać się członkiem Kościoła kat. Przystępując zaś do spowiedzi św. została w zakresie wewnętrznym zwolniona z ew. ekskomuniki, której podlegają schizmatycy. Ordynariusz może, jeśli to uznaje za słuszne, rozgrzeszenie z cenzury, udzielone w zakresie wewnętrznym, uznać także pro foro externo. Dopóki więc Ordynariusz nie żąda rekoncyljacji, może proboszcz X. sprawę uważać za załatwioną, choć nieformalnie postąpił. — Sam nie popadł w cenzurę za nieprawne użycie swej władzy, gdyż przyjmujemy, iż działał w dobrej wierze, a w tych razach uniewinnia od cenzury nawet ciężko zawiniona niewiadomość (ignorantia crassa). — Należy jednak oczekiwać, że Ordynariusz zażąda, by petentka złożyła wyznanie wiary (abiuratio seu professio fidei), z którą łączy się absolutio ab haeresi pro foro externo, by w zakresie zewnętrznym ustalić fakt konwersji nupturientki.

X. K.

WSPÓŁDZIAŁANIE PRZY NIEDOZWOLONYCH OPERACJACH.

Wiadomo, że w niektórych szpitalach dokonuje się licznych operacyj i zabiegów, prawem Bożym i kościelnym surowo wzbronionych. Główną odpowiedzialność ponosi oczywiście lekarz operujący. Ale jak ocenić pod względem moralnym współudział asystentów lub sióstr przy takiej operacji obecnych?

Jeżeli siostry posiadają własny szpital i wybór lekarzy od nich jest zależny, wtedy — rzecz jasna — do takich operacyj dopuścić nie mogą.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli szpital jest państwowy lub samorządowy, a siostry z ramienia władzy mają powierzoną sobie opiekę nad szpitalem i nad chorymi. Wtedy wpływ ich, a przez to i odpowiedzialność jest mniejsza.

Mimo to siostry czy pielęgniarki powinny czynić, co mogą, wywierać wszelkimi sposobami nacisk moralny na lekarza wzgl. na chorych, aby takim operacjom zapobiec.

Jeżeli jednak wszelki nacisk pozostaje bezskuteczny, a lekarz, opierając się na paragrafach prawa, operację według zasad moralnych zakazaną przeprowadza, czy wolno wtedy przy takiej operacji asystować?

Jeżeli opór mógłby zapobiec operacji, wtedy należałoby go stosować. Zwykle jednak sprawa przedstawia się tak, że opór na nic się nie zda, że w miejsce opornych weźmie się siły inne, że w ostateczności siostry zostaną ze szpitala usunięte i zastąpione pielęgniarkami świeckimi. W takim przypadku mogłyby siostry — dla dobra sprawy — zgodzić się na współudział w operacji, zważywszy, że jest to współudział tylko materialny i odległy, polegający na sterylizowaniu instrumentów, stosowaniu narkozy itd.

Są to czynności same w sobie moralnie obojętne; stosowane w równej mierze przy operacjach dozwolonych jak i zakazanych. Można więc podjąć się takich czynności dla powodów dostatecznie ważnych, pozostawiając całkowitą odpowiedzialność moralną lekarzowi.

Powyższe uwagi nie stosują się do operacyj i zabiegów, których lekarz dokonuje już po fakcie, to znaczy: po przerwanej ciąży, po poronieniu itd. Współdziałanie przy takich zabiegach nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Ks. Dr Z. B.

Z życia Papieża Piusa XII.

W następnych zeszytach umieszczać będziemy epizody z życia Ojca św. znamienne dla charakterystyki Jego osobistości. Oto jeden z nich:

Obecnie panujący Ojciec św. był jako młody kapłan długoletnim współpracownikiem Kardynała Piotra Gasparriego, późniejszego wybitnego Sekretarza Stanu. Gdy papież Benedykt XV postanowił prałata Eugeniusza Pacellego zamianować nuncjuszem w Niemczech, bolał nad tym najwięcej kardynał Gasparri, twierdząc, że zabierają mu najlepszego współpracownika, najlepszego dyplomatę.

W okresie długoletniej pracy Eugeniusza Pacellego jako podsekretarza w kongregacji dla spraw nadzwyczajnych, napominał nieraz kard. Gasparri swego drogiego współpracownika, by nie zaniedbywał przechadzek codziennych, które istotnie wątłemu prałatowi wychodziły na zdrowie. Kard. Gasparri zwykł był mawiać: „Nam, którzy tak wiele mówimy o niebie, nie zawadzi trochę odczuwać ziemię pod stopami. To dobrze robi".

W kilkanaście lat później kardynał Pacelli, Sekretarz Stanu, na jednej ze swoich codziennych przechadzek, spotkał grono kleryków francuskich z kolegium francuskiego w Rzymie, również udających się na przechadzkę. Jeden z kleryków dziwnie smutny na twarzy, zapytany przez kardynała o przyczynę, odpowiedział, że martwi się otrzymaną z Francji wiadomością, według której stan zdrowia matki jego przedstawia się bardzo groźnie. Kardynał, wypytawszy o adres, pocieszał jak umiał, zachęcał do męstwa.

W parę dni później otrzymał rektor Kolegium francuskiego w Rzymie polecenie doręczenia owemu klerykowi liściku Kardynała Pacellego, donoszącego, że po porozumieniu się telegraficznym, może go zapewnić, że stan zdrowia matki chorej uległ znacznej poprawie.

Zdumiony był rektor, zdumiał się i kleryk pomysłową i nadzwyczajną grzecznością wysokiego dostojnika kościelnego. Ujawnił się tu wspaniale znamienny rys charakteru obecnie rządzącego Kościołem Najwyższego Pasterza.

Ks. Dr L. K.

(Zob. O. Walter, Pius XII Olten (Szwajcarja) 1941.

Z świata

W sierpniu b. r. odbył się w Tuluzie t. zw. „tydzień społeczny" (Semaine sociale) pod przewodnictwem prezesa tychże zgromadzeń Karola Flory, nawiązując do działalności przedwojennej, która na skutek wojny światowej doznała przerwy. Tematem obrad były: przeobrażenia społeczne i wyzwolenie człowieka. Omawiano m. i. zagadnienia: zreformowania społeczeństw, wyzwolenia warstw chłopskich, unarodowienia przedsiębiorstw i kredytu, nowe zasady zorganizowania zawodów i t. d. — Na ręce przewodniczącego nadesłał pap. Pius XII pismo, w którym zaznacza, iż zrozumiałą jest rzeczą, że we wszystkich krajach na tle stosunków powojennych powstają żądania i potrzeby, którym nie można odmawiać słuszności. Ze swej strony, — podkreśla Ojciec św. — spełnił swe zadanie, zwracając uwagę narodów oraz ich kierowników na to, że po tak wielkich kataklizmach ostatnich czasów winni zorganizować porządek gospodarczy i społeczny odpowiadający więcej tak prawom bożym jak godności ludzkiej, łącząc postulaty prawdziwej słuszności z zasadami chrześcijańskimi, gdyż to daje jedynie zapewnienie dobra i pokoju dla wszystkich. (Vie catholique ill. Nr 5. Paris 1945).

W sierpniu b. r. odczytano we wszystkich kościołach kat. w Bawarji wspólny list pasterski biskupów — na czele nosi podpis kard. Faulhabera — który opiewa, że hitlerowcy swego czasu podjęli otwartą walkę z Kościołem i że w 1937 r. pap. Pius XI formalnie potępił narodowy socjalizm. Biskupi niemieccy sami nietylko ostrzegali wiernych przed zgubnymi wpływami narodowego socjalizmu, lecz zwracali się z żądaniami do Hitlera, co jednak pozostawało bez skutku. Dalej wywodzi to orędzie, że z małymi wyjątkami naród jako całość nie wiedział o okrucieństwach popełnianych w obozach koncentracyjnych, stąd nie może ponosić odpowiedzialności jako całość za winy zbrodniarzy. —

Co do nas, — zauważa informator z tygodnika Vie cath. ill., — trudno nam uwierzyć w zbiorową niewiadomość odnośnie tej sprawy. (Tamże).

W Tuluzie zawiązało się nowe dzieło o zasięgu międzynarodowym udzielania pomocy we wszystkich potrzebach współczesnych; nosi ono nazwę: Amis du Secours cathol. international (A. S. C. I.). Bez względu na narodowość, rasę, religię, ideologię polityczną, pragnie organizacja ta pełnić dzieła czystego miłosierdzia; chce być dziełem braterstwa i jedności w Chrystusie i dopomóc ludziom do wzajemnego poznania się, wspierania i miłowania. (Vie catholique ill. tamże).

N o w y p r z e k ł a d p s a ł t e r z a. Profesorowie Instytutu Biblijnego w Rzymie dokonali nowego łacińskiego tłomaczenia psalmów z tekstu hebrajskiego. Ojciec św. Pius XII udzielił tłomaczeniu zatwierdzenia do użytku prywatnego i publicznego. Przekład ten będzie użyty w nowych wydaniach brewiarza rzymskiego; daje on łatwiejsze zrozumienie psalmów i unika błędów dawniejszego tłomaczenia św. Hieronima, w życiu liturgicznym używanego. Stary przekład, dotąd obowiązujący, nadal będzie także dozwolony.

Z Kraju

Konferencja Plenarna Episkopatu Polski odbyła się w dniu 3 i 4 października na Jasnej Górze pod przewodnictwem J. Em. ks. kardynała-prymasa Hlonda. Według komunikatu urzędowego tejże Konferencji, ogłoszonego w prasie kat. ustalono program pracy katolickiej w związku z nowymi warunkami życia polskiego, oraz sytuacji wytworzonej przez oświadczenie rządowe w sprawie umowy konkordatowej, nad którym Episkopat i katolicy ubolewają. — Biskupi powzięli uchwały, mające na celu normalizację stosunków kościelnych po wojnie i wzmożenie oddziaływania wiary na życie; przestrzegają m. i. przed materializmem, bezbożnictwem, sektami i propagandą antychrześcijańską. Katolicy winni zabiegać o zapewnienie młodzieży nauki religii w szkołach i o wychowanie w duchu chrześcijańskim. Przeciwstawiać się winni zakusom, które by chciały rozpętać szkodliwą dla Państwa i jedności narodowej walkę z Kościołem. — X.X. biskupi wzywają wiernych, by trwali w religijnej łączności z Ojcem św. i Stolicą Apost. — Ubolewają nad wyłomami, które wojna poczyniła w obyczajach narodu... Z szczególnym niepokojem patrzy Episkopat na szerzenie się zbrodni spędzania płodu, które godzi w rozwój i życie narodu. Katolicy powinni otaczać szacunkiem i opieką instytucję małżeństwa chrześcijańskiego i strzec świętości oraz honoru rodziny polskiej. — Zalecają też X. X. biskupi wzmożenie miłosierdzia chrześcijańskiego, w szczególności akcję dobroczynną zorganizowaną w stowarzyszeniu „Caritas". — W końcu zwraca się Episkopat do wiernych, by dołożyli starań, aby odbudowa Państwa Polskiego odbywała się na zasadach chrześcijańskich i przypomina katolikom obowiązek głosowania w czasie wyborów zgodnie z sumieniem katolickim, czyli wybierania kandydatów tych stronnictw, które obowiązują się urzeczywistniać program społeczny i polityczny zgodny z nauką Chrystusa. W nowoczesnym bowiem ustroju demokratycznym, szanującym godność i wolność człowieka, ogromna katolicka większość kraju ma prawo do reprezentacji sejmowej poprzez stronnictwa odpowiadające jej przekonaniom religijnym i jej etycznym zasadom.

J. E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński, ordynariusz diec. łódzkiej obchodził w dniu 13. X. b. r. 50-lecie święceń kapłańskich, zarazem 15-lecie sakry biskupiej.

J. E. ks. biskup Gawlina, ordynariusz dla Polaków w Niemczech, zapowiada w niedawno wydanym liście pasterskim, iż prześle Ojcu św. opis cnót heroicznych ś. p. ks. bisk. Kozala, który zginął w Dachau, by stworzyć podstawy dla procesu beatyfikacyjnego.

Ingres Adm. Apost. ks. prał. E. Nowickiego. 16 września zawitał nowy rządca kościelny administracji kamieńskiej, lubuskiej i pilskiej do Szczecina i odbył tu jako w największym mieście swej administracji uroczysty ingres. Przedstawiciele organizacyj społecznych i partii politycznych, reprezentanci najw. władz państw. i wojskowych, oraz rzesze młodzieży szkolnej powitali Dostojnika kośc., wyrażając żywiołowo swe przywiązanie do wiary ojców oraz gorące pragnienie ścisłej współpracy

dla dobra Kościoła i Ojczyzny. — W takich samych rozmiarach i z tym samym entuzjazmem zgotowano Najp. ks. Administr. uroczyste przyjęcie, gdy dnia 28 października obejmował w posiadanie swą rezydencję w Gorzowie.

Ingres Adm. Apost. ks. prał. Benscha odbył się w niedzielę 14. X. w Olsztynie. Uroczystość przeobraziła się w potężną manifestację religijną. Kościół św. Jakuba zapełnił się tłumem wiernych z przedstawicielami władz państw., wojska i społeczeństwa na czele.

W związku z straszliwą dewastacją kościołów na Warmii wyraża Najprzew. ks. Administrator Apost. prośbę, by księża, którzy mają jakieś choćby najgorsze, zbędne naczynia do olejów św., lub inne naczynia św. przesłali je w darze do Kurji biskupiej w Olsztynie, ul. Ks. Bandurskiego 5. (Warmia).

Ś. p. Ludwik Górski, profesor ekonomii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zmarł dnia 23 sierpnia w Świdrze pod Warszawą, licząc 51 lat życia. Ś. p. zmarły był w latach przedwojennych członkiem „Rady Społecznej przy Prymasie Polski", autorem wybitnych prac z dziedziny ekonomii, współpracownikiem w zredagowaniu katolickiego „Kodeksu Społecznego", opracowanego z inicjatywy i pod przewodnictwem kard. Mercier. Posiadał poważny autorytet w kołach fachowych; był zdecydowanym i konsekwentnym katolikiem w życiu prywatnym i publicznym. Zgon wybitnego uczonego i wiernego syna Kościoła stanowi dla społeczeństwa naszego wielką stratę. R. i. p.

Towarzystwo Czytelni Ludowych uprasza przedwojennych członków Kół i czytelników bibliotek o podanie swych nazwisk i adresów Centrali T. C. L. w Poznaniu, ul. Armii Czerwonej 2 (Hotel Britania).

Kronika przejść wojennych Kościoła w Wielkopolsce

(zob. Nr 1, 2, 3 i 4 Wiadom. Duszpast.).

Masowe aresztowania księży czterokrotnie miały miejsce: w listopadzie 1939 r., w lutym 1940 r., 15 sierpnia 1940 r. i 5 października 1941 r. — Z 681 księży archidiecezji poznańskiej pozostało po ostatnim aresztowaniu już tylko 30. Księży liczących ponad 60 lat wysyłano do t. zw. generalnej gubernii, resztę do obozów koncentracyjnych. Fort VII na Ławicy w Poznaniu, oraz obozy w Kazimierzu Biskupim, Lądzie, Puszczykowie, Lubiniu i Chludowie były etapami przejściowymi dla aresztowanych kapłanów. Ostatnią brankę, która największe miała rozmiary, wprost określali okupanci jako „rozbicie Kościoła katolickiego" (Zerschlagung der kath. Kirche).

Zadowolony z rezultatów swego trudu barbarzyńskiego wykładał Greiser z dumą swym słuchaczom w Kilonii: „panowie wiedzą z historii, że polsko-katolicki kler był bardzo aktywnym czynnikiem w walce narodowościowej przeciw Niemcom. Było grzechem śmiertelnym dawnej pruskiej administracji i dawnego pruskiego rządu, że nietylko nie uniemożliwiali działalności polsko-katolickiego kleru, lecz że dostarczali mu jeszcze broni przeciw nam. Wiem... z jakim wyrafinowaniem kler dążył do wymuszania jednej szkoły wyznaniowej po drugiej, przyczym nauki religji udzielano... w polskim języku, i z jakim cynizmem propagowano w naszym narodzie tezę, że wszystko, co jest katolickie, jest mocno polskie". (Kieler Vorträge: Greiser, Aufbau im Osten. — zob. Głos Katol. Poznań, Nr 13, str. 7 M. Pospieszalski, Kościół kat. w okręgu Warty). Należało więc kler polski zmiażdżyć! I wydawało się Greiserowi, że jego zarządzenia bandyckie tego dokonały.

W t. zw. okręgu Warty, a więc pod rządami Greisera, 186 świątyń zamienili barbarzyńcy niemieccy na magazyny; na sam Poznań przypada 29. Urządzano więc w kościołach: składy zboża i mąki, ziemniaków, warzywa, lnu; używano ich jako składnic mebli, bagażu wysiedleńców, sprzętu lotniczego, masek przeciwgazowych, materiałów weterynaryjnych, mundurów wojskowych, napojów alkoholowych dla wojska, materiałów budowlanych jak cementu, wapna, papy, smoły i t. p. W kościele prowizorycznym na Ostrorogu w Poznaniu urządzono nawet ujeżdżalnię niemieckiego klubu jeździeckiego. W katedrze poznańskiej zdeponowano zrabowane sprzęty kościelne, książki liturgiczne, dzwony i t. d. W trzech innych kościołach poznańskich przechowywano zrabowane książki z bibliotek prywatnych i publicznych, w pięciu złożono archiwalia. Kaplicę SS. Karmelitanek w Poznaniu przerobiono na salę konserwatorium muzycznego. Dopiero jesienią 1942 r., gdy z dala klęska Niemiec zaczęła się zarysowywać, wydał Greiser poufny okólnik nakazujący, by zaniechano używania kościołów jako spichrzów dla ziemniaków i warzyw oraz mebli i bagażu, zalecając w miarę możności usuwanie tych rzeczy z kościołów. (Zob. J. Kostrzewski, Do czego służyły Niem. nasze kościoły, w Głosie Kat., Poznań Nr 23, str. 7).

W rezultacie w mieście Poznaniu pozostały tylko dwa kościoły parafialne do użytku wiernych, — kościół św. Wojciecha i Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu, — z ograniczeniami, o których poprzednio była mowa. Dla Niemców katolików przeznaczono kościół OO. Franciszkanów, do którego Polakom uczęszczać nie było wolno pod surowymi karami. Na prowincji stan życia religijnego był rozpaczliwy, gdyż były całe powiaty n. p. leszczyński, w których wszystkie kościoły były pozamykane!

Tu i ówdzie ukrywający się w przebraniu kapłani sprawowali funkcje święte w ukryciu przed okiem złowrogiego gestapo i jego szpiegów. Przeżywali oni miesiące i lata jakby życia katakumbowego pierwszych wieków chrześcijaństwa. — Oto w krótkim zarysie obraz stosunków religijnych w Wielkopolsce w czasie okupacji barbarzyńców germańskich w w i e k u d w u d z i e s t y m !

Pamięci tych co odeszli!

O. Edward Kosibowicz T. J. superior domu Wydawnictw Tow. Jez. i Redaktor Przeglądu Powszechnego, padł w Warszawie pod kulami morderców 2 sierpnia 1944. Urodzony w Nowym Sączu 13 grudnia 1895, młodziutkim, niespełna 14-letnim chłopcem wstąpił do nowicjatu Tow. Jez. w Starejwsi. Ze względu na wybitne zdolności, posłany na wyższe studia do Anglii i Belgii, powrócił z dużym zasobem wiedzy, głównie w dziedzinie antropologii i etnografii, w którym to kierunku wydał książkę „Problem ludów pigmejskich". Ponieważ jednak cechą jego umysłu było przede wszystkim zrozumienie i zamiłowanie aktualności, wnet przerzucił się do publicystyki, zrazu bardziej religijnej w piśmie „Sodalis Marianus", potem społeczno-politycznej w „Przeglądzie Powszechnym", którego od r. 1935 był redaktorem. Obok pracy pisarskiej miewał w kaplicy przy ul. Rakowieckiej świetne kazania niedzielne, a niekiedy i konferencje po innych kościołach, ściągające tłumy słuchaczów. W pełni sił i zapału do pracy, padł ofiarą zbrodniczego napadu niemieckich bandytów, wyprowadzony z domu o kilkaset kroków i rozstrzelany przy ogrodach miejskich. R. i. p.

O. Marian Morawski T. J. (junior) ur. w Poznaniu 15 października 1881, wstąpił do zakonu jako kapłan w r. 1917, zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w r. 1942. Nie dorównując głębią i rozległością umysłu swojemu wielkiemu stryjowi, autorowi „Wieczorów nad Lemanem" i „Świętych obcowania", był jednak wybitnym teologiem, jak tego dał dowód na studjach w Rzymie i jako profesor, najpierw w Bobolanum w Lublinie, potem na uniwersytetach lubelskim i krakowskim. Nadewszystko jednak był człowiekiem wysokiej świątobliwości, ujmujący wszystkich głęboką pokorą i anielską dobrocią. Porwany do obozu w Oświęcimiu zostawił u towarzyszy, których podtrzymywał swą pobożnością i pogodą, opinię niepospolitej i najmilszej cnoty. Kiedy padł od uderzenia pałką gumową przy ciągnięciu żelaznego walca, jakby zrządzeniem Bożym zepsuło się krematorium tak, że musiał być pochowany w ziemi. Na mogile jego przez dłuższy czas, a może i dotąd, składały wdzięczne ręce świeże kwiaty, zapewne z niemą prośbą, by i Bóg raczył pamięć jego uwielbić. R. i. p.

Notatki bibliograficzne

Cura infirmorum Poznań, Księg. św. Wojciecha 1945, str. 35, cena 20 zł, zawiera wyciąg z rytuału rzymsk. modlitw dot. administrowania sakram. chorym.

X. Dr Antoni Borowski, Teologia moralna. Część pierwsza. Tom I. Włocławek. Drukarnia Diecezj. 1945, str. 344. Cena 150 zł.

O. Jacek Woroniecki, Hagiografia, jej przedmiot, trudności i zadania w Polsce. Kraków. Gebethner i Wolff. 1940, str. 52.

Ks. Karol Pękala, Caritas we współczesnej pracy duszpasterskiej, Tarnów 1939, str. 283 (nabyć można w Krajow. Centrali Caritas, Kraków, Basztowa 1, cena 105 zł). Jest to wszechstronne studjum zagadnień chrześcijańskiej „Caritas" przystępnie i zajmująco ujęte, które odda pracownikom na tej niwie dobrą przysługę.

Prawdy wiary, krótki zarys dogmatyki kat. dla I klasy licealnej na podstawie podręcznika ks. Piotra Nowaka, w opracowaniu komis. podręczn. na zlecenie K. O. S. P. Poznań. Księg. św. Wojciecha 1945, str. 50.

Ks. Henryk Weryński. Do serca Matki Bożej. Kraków, ul. Smoleńsk 6, str. 43, cena 15 zł (rabat przy większ. zamów.), zawiera m. i. akt poświęcenia się Niepok. Sercu M. P., litanię do Niepok. Serca M. P., Koronkę, akt wynagrodzenia Sercu M. P., modlitwę do Serca M. P. (św. Mechtyldy).

Ks. Dr Zygmunt Baranowski. Małżeństwo w nowej Polsce. Uwagi praktyczne. Poznań 1945. Str. 27.

Od Nowego Roku ma wejść w życie nowe cywilne prawo małżeńskie. Dla szerokich kół katolickich wynika stąd obowiązek, by pogłębiły i umocniły w sobie zasady katolickie, dotyczące małżeństwa. Autor przychodzi im z pomocą, poruszając w sposób sobie właściwy: krótko, żywo i praktycznie, następujące tematy: przygotowanie do małżeństwa, przeszkody małżeńskie, tajemnica wielka, dziecko, dzieci niepożądane, biała śmierć, miłość małżeńska, pożycie małżeńskie, aż do śmierci, małżeństwo między Kościołem a państwem. Książeczka jest jakoby katechizmem życia małżeńskiego, praktycznym i popularnym komentarzem do wiekopomnej encykliki papieskiej o małżeństwie chrześcijańskim. Toteż dla aktualnej swej treści a zajmującej formy znajdzie bezwątpienia licznych i chętnych czytelników wśród małżonków, oraz wszystkich tych, którzy się do stanu małżeńskiego zabierają.

Wierzę. — Ks. Jan Mazanek, Kraków 1945, str. 164. Jest to wykład prawd wiary, zawartych w Składzie Apostolskim — dla użytku młodzieży; przeznaczony jest dla gimnazjum i dla liceum, przerabianego systemem skróconym.

„Wierzę" jako podręcznik szkolny jest oparty na długoletniej praktyce autora, który nie szuka nowości, lecz doświadczonym systemem tradycyjnym jasno i bardzo przejrzyście rozsnuwa na poszczególnych artykułach Składu Apostolskiego prawdy wiary, poprzedzając je nauką wstępną o wierze i Objawieniu.

Całość jest ozdobiona dobrze dobranymi i dobrze wykonanymi ilustracjami.

Czy Orzeszkową należało zaliczyć pomiędzy Pasteurów i Beethovenów? Sądzę, że nie (porów. str. 38). Reprodukcje niemieckiego malarza Fugel'a należy w drugim wydaniu zastąpić innymi (chociaż są udatne). Nie musimy posługiwać się niemiecką produkcją artystyczną.

Druk książki bardzo staranny. **Ks. Henryk Weryński.**

Świat kolęd. Pragniemy zwrócić uwagę na piękną pracę utalentowanego Karmelity bosego, redaktora „Głosu Karmela", O. Bernarda od Matki Bożej, p. t. „Świat kolęd" (Kraków, 1939, stron 53), którą zawierucha wojenna przysypała piaskiem zapomnienia.

Jest to udatna próba syntezy wartości i treści naszych najpiękniejszych kolęd polskich. W dwunastu rozdziałach rozsnuwa autor kanwę, na której różni, przeważnie nieznani pieśniarze kolędowi opracowali swe hołdy dla Bożej Dzieciny.

Inicjały, piękne winiety i projekt okładki wykonała p. Jadwiga Schönthalerówna, uczenica Szkoły Zdobniczej w Krakowie.

Praca O. Bernarda zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, wprowadza bowiem znakomicie w „świat kolęd" i uczy przeżywać należycie wielką pamiątkę Wcielenia Pańskiego.

Zamawiać należy tę broszurę pod adresem: Kraków, ul. Rakowiecka 18, O.O. Karmelici bosi. **Ks. Henryk Weryński.**

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Ks. Pohl.

Niedziela IV Adwentu.

KIM JEST CHRYSTUS DLA DUSZ LUDZKICH.

I. Tęsknota człowieka za światłem.

II. Chrystus: a) światłem dusz ludzkich,
b) zbawieniem,
c) źródłem radości.

III. Idźmy za Chrystusem, w którym pełnia życia i łaski.

I. W grubych mrokach jesiennych dni, oko ludzkie szuka i tęskni za światłem. Dziwnie bowiem nieswojo czuje się człowiek w ciemności.

Także i dusza ludzka pragnie i dąży do światła. Nieszczęśliwą jest, gdy ogarną ją ciemności błędu i grzechu.

Wśród ciemności, które spowiły ziemię, rozbłyska światło potężne, przenikające najskrytsze zakamarki. Uciekają przed nim cienie, potęgi zła i ciemności. Światło to już blisko, tuż przed nami. Zwiastują je pełne tęsknoty słowa ewangelii, nawołujące do przygotowania drogi Panu.

Za kilka dni przyjdzie i zamieszka pośród nas Ten, który jest Światłością świata, Chrystus Pan.

Dzielą nas wprawdzie wieki od przyjścia Chrystusa na świat, a przecież jest On nam najbliższy z pośród wszystkich żyjących.

On bowiem jest światłością dusz ludzkich, jest zbawieniem, radością naszą.

IIa) Chrystus jest światłością dusz przez swoją naukę boską. On ukazał godność człowieka i duszy jego nieśmiertelnej. Wytoczył walkę tym potęgom, które usiłowały człowieka poniżyć, zdeprawować i poddać tyranii zmysłów. Nieustannie przypominał, że człowiek jest dziełem Bożym, z ręki Boga wyszedł i do Niego kiedyś ma wrócić.

Żadną też istotą ludzką nie gardził, ani poniżał. Nawet najbardziej upadłą. Przyszedł ratować zbłąkanych i zaginionych. On ukazał też człowiekowi drogę do prawdziwej wielkości. Według Jego nauki prowadzi do wielkości nie pieniądz, nie sława ziemska, przemijająca jak dym — ale miłość, cierpienie, czystość. On jeden rozwiązał problem cierpienia i ukazał królewską drogę do nieba wiodącą przez krzyż. Nauczył ludzi kochać Boga całym sercem, całą duszą. W Królestwie Jego dzierżą pierwsze miejsca ci, którzy są ostatnimi na tym świecie, nie przekupnie ani wielcy

tego świata, nie mędrcy, śledzący bieg gwiazd, ale jakże często ludzie prości, oddani całym sercem Bogu.

Przez Jego naukę na nowe tory weszły dzieje ludzkości i odnowiło się oblicze ziemi. Dlatego też Chrystus jest światłością świata, a kto za nim idzie nie kroczy w ciemnościach (Jan 8, 12). Słusznie też o nim powiada jeden z pisarzy: (v. Hug) Pitagoras, Epihur, Sokrates, Platon są pochodniami, Chrystus dniem.

b) Ale Chrystus nietylko nauczał. On czynił, działał. On, podług słów św. Augustyna, nie chciał niczego nauczać, czym On sam nie był, niczego nie chciał żądać, czegoby sam pierwej nie czynił. Posłannictwo swoje na ziemi upatrywał w spełnieniu woli Ojca. Przyszedł na świat, by ratować dusze ludzkie. I posłannictwo to wypełnił do końca. Wypełniły się na nim słowa Izajasza proroka: „Duch Pański nademną, dlatego mnie pomazał, abym opowiadał ewangelię ubogim, posłał mnie, abym uzdrowił skruszonych na sercu, abym opowiadał więźniom wyzwolenie i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność znękanych i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty".

Ofiarnym było Jego życie, pełne miłości i poświęcenia. Dopełnione ono zostało przez mękę i śmierć na krzyżu. Przez mękę swoją Chrystus zbawił ludzkość całą, otworzył jej bramy niebios, otworzył światu niewyczerpane źródło łask.

Z jego pełności wszyscyśmy wzięli. Każdemu bowiem dał udział w łasce.

c) Jest On dlatego źródłem radości naszej. Radość tryska z pełni życia, z głębin duszy, przejętej wiarą. Niema prawdziwej radości tam, gdzie grzech i występek. Tam panuje bowiem udręka sumienia przykryta pozorami szczęścia.

Najczystsza radość panuje wśród wyznawców Chrystusa. Płynie ona z głębin Jego nauki, która daje odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia życia ludzkiego, płynie z łaski, którą obficie otrzymujemy w sakramentach świętych. Chrześcijanin nawet w nieszczęściu nie traci równowagi ducha, ale powtarza za apostołem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia".

O prawdziwej radości mogą nam wiele powiedzieć święci Pańscy — wyznawcy Chrystusa. I tak n. p. dla św. Franciszka z Assyżu, który żył w stałej łączności z Chrystusem, nawet śmierć sama traci swą grozę. Nazywa ją siostrą swoją.

Św. Franciszek Borgiasz porzuca to, co znikome, by móc w pełni czerpać z krynicy najczystszej radości płynącej od Chrystusa.

Chrystus zatem stanowi o pełni życia naszego, On daje radość i szczęście prawdziwe.

Z Chrystusem łatwiej i radośniej jest żyć, łatwiej cierpieć i umierać. Bez Chrystusa życie staje się okropnym, niemożliwym.

III. Za kilki dni obchodzić będziemy uroczystość Bożego Narodzenia. W naszych domach rozbrzmiewać będą staropolskie kolędy. Prośmy przychodzącego na świat Zbawiciela, byśmy wiernie szli za Nim, który jest światłem i zbawieniem naszym i by radość w sercach naszych była pełną. — Amen.

Ks. Dr Marian Finke.

BOŻE NARODZENIE W DUSZY CHRZEŚCIJANINA.

Uroczystość Bożego Narodzenia uczy nas:

a) że Jezus jest naszym Bogiem i naszą Światłością.

b) że Bóg jest Ojcem.

c) że Bóg rodzi się w duszy.

Boże Narodzenie — to nie tylko sielanka rodzinna, to nie tylko polska kolęda i braterskie łamanie opłatka, nie tylko choinka i świąteczne życzenia. Boże Narodzenie — to rzeczywistość nadprzyrodzona; to rodzenie się Boga w duszy, to potwierdzanie ciągle na nowo chrześcijańskiej wiary i budzenie chrześcijańskiego życia. Przypatrzmy się pewnym okolicznościom towarzyszącym betlejemskiej tajemnicy, a zrozumiemy, jaki głęboki tkwi w niej sens dla naszego życia.

a) Przyszedł Pan Jezus na świat w nocy. Obchodzimy pamiątkę tego wydarzenia w pełnej zimie, w momencie przełomowym, gdy długie noce zaczynają się skracać i coraz więcej zwracać ku światłu. Nocą też spada rosa na ziemię, za niebieską zaś rosą tęsknił naród żydowski, a wraz z nim tęsknił świat pogański. W taką noc ujrzeli mędrcy ze Wschodu gwiazdę, co inaczej świeciła: jaśniej, pełniej, piękniej i zdawała się być zwiastunką nowej ery, znakiem przyjścia Wielkiego Króla i narodzenia się Zbawcy.

Noc i światło — to przeciwstawienie przeżywamy zawsze, ile razy obchodzimy Boże Narodzenie. Wtenczas Gwiazda Betlejemska rozprasza nam ciemności, które nie pozwalały nam patrzeć w wieczność, rozpędza mroki naszych zwątpień i niepewności, a w serca, niby rosa ożywcza, wstępuje wiara, otucha, nadzieja. Bo oto „światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły". Wtenczas zaczynamy rozumieć, że w tym ciemnym, zimnym i bezlitosnym świecie naszym światłem, gwiazdą przewodnią, drogą i życiem może być tylko — Boża Dziecina. Dlatego Bóg staje się człowiekiem i rodzi się dziecięciem, by boże światło rzucić na wszystkie szczegóły naszego życia, jego dole i niedole, i pokazać, jak życie budować, do czego dążyć i za czym tęsknić. I to światło nas olśniewa! Jezus nas porywa! Boże Narodzenie — to spojrzenie chrześcijanina w światło wiekuiste, to wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa, to znalezienie Prawdy i narodzenie się duszy do życia bożego.

b) Cesarz August ogłosił dekret, by wszyscy mieszkańcy państwa jego poddali się spisowi ludności. „I szli wszyscy, aby się zapisali, każdy do miasta swego". Maria i Józef wyruszyli z Nazaretu w daleką i mozolną podróż do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem. Cesarz nie wiedział, że wydając to zarządzenie z czysto politycznej rachuby spełnia inne jeszcze zadanie zakreślone mu przez Boga i staje się narzędziem odwiecznych planów Bożych. Zbawiciel bowiem miał się narodzić w Betlejemie i spełnić się miało proroctwo: „A ty Betlejem Efrata, malutkieś jest między tysiącami

judzkimi; z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode dni wieczności". Maria i Józef szli posłuszni woli Bożej znosząc trudy i niewygody uciążliwej podróży. Wiedzieli, że w całym wydarzeniu leżą nieskończenie głębokie zamiary Opatrzności.

Otóż przeciwności i cierpienia a miłość i Opatrzność Boża — to drugi kontrast, który nas uderza, gdy rozważamy tajemnicę Bożego Narodzenia. Stajenka betlejemska uczy nas wierzyć w Opatrzność. Mówi nam, że w oczach Boga nic nie jest małe, bez znaczenia i bezwartościowe. Boże Narodzenie budzi w nas radosną świadomość, że Bóg jest Ojcem, który troszczy się o lilie polne i ptaki niebieskie, Ojcem, bez którego wiedzy włos z głowy nie spada. A jeśli mimo to na drogę życia naszego staczają się kamienie, co ranią nam stopy, to chyba tylko po to, byśmy z tych kamieni budowali piękny gmach. Boże Narodzenie każe nam w przeciwnościach schylać głowę przed zamiarem Bożym i oceniać wypadki w nadprzyrodzonym świetle.

c) Gdy św. Józef i Najśw. Panna przybyli do Betlejemu, nie znaleźli schronienia w gospodzie. Dla Pana panów i Króla królów nie było miejsca w miasteczku. „Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli". Świat go nie poznał, nie zrozumiał wielkiej godziny łaski. Najśw. Panna opuszczona przez ludzi — a jednak tak bliska Boga, biedna w swej tułaczce — a jednak tak bogata jako matka Dzieciątka Bożego, zamieszkała w mizernej stajence.

Otóż to bogactwo Boże w tym zewnętrznym ubóstwie, to zjednoczenie z Jezusem w samotności i na obczyźnie — to trzeci cud, który nas czaruje w stajence Betlejemskiej. I on nas podnosi, pokrzepia, zachęca... Bo każdy prawdziwy chrześcijanin przeżywa w dzisiejszym świecie tę samą tajemnicę. W świecie nie rozumie się tych skarbów wewnętrznych i tego piękna duchowego, jakim promienieje łaska Boża i dziecięctwo Boże. Dlatego chrześcijanin musi się schronić do stajenki Betlejemskiej; musi cierpliwie pełnić wolę Bożą, z dnia na dzień, z godziny na godzinę; musi służyć Bogu w najbliższym otoczeniu, w rodzinie, w szkole, w zawodzie... A wtedy żyje radością wewnętrzną, jakiej świat dać nie może, bo nie ma o niej pojęcia; cieszy się tym szczęściem, co płynie z bliskości Boga i Jego obecności w duszy przez łaskę uświęcającą; weseli się, jak się weseliła Matka Najśw. w głębokiej adoracji pochylona w nocnej ciszy nad Boską Dzieciną. Bo „ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego". Tę to świadomość, że jesteśmy synami Bożymi, że Bóg jest blisko nas, że Jezus jest obecny w duszy naszej, choć zagłusza nas zgiełk tego świata, tę świadomość niech obudzi w nas — dzisiejsza uroczystość.

Jak utrudzony wędrowiec przysiądzie na chwilę i wsłucha się w śpiew ptaka, co go krzepi i rozwesela, tak przystańmy przy stajence Betlejemskiej, my sterani tyloma przejściami i okropnymi przeżyciami wojny. Niech radosne „Gloria" aniołów potrąci o najbardziej ukryte i może zapomniane struny duszy, niech wzbudzi wiarę w tę Boską Dziecinę, co tak dziwnie opromienia nasze małe, ludzkie ścieżyny; niech umocni wiarę w Boga, który jest Ojcem i Miłością, wiarę, że Bóg się rodzi w sercu, ile razy tęskni ono za Nim i woła o „pokój ludziom dobrej woli".

Na uroczystość św. Szczepana.

MOC PŁYNĄCA Z WIARY W CHRYSTUSA.

I. Dlaczego uroczystość męczennika w dzień po narodzeniu Zbawiciela?

II. Moc płynąca z wiary w Chrystusa:

a) w życiu i śmierci św. Szczepana,
b) w życiu pierwszych chrześcijan,
c) w życiu chrześcijan dziś żyjących.

III. Ożywmy naszą wiarę w Chrystusa!

„I nie mogli oprzeć się mądrości
i duchowi, który (zeń) mówił" (Dz. Ap. 6, 10).

I. Dlaczego Kościół św. już w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia prowadzi nas od Betlejem do bram Jerozolimy i pokazuje tam św. Szczepana umierającego bohaterską śmiercią pod gradem kamieni? Czyni to w tym celu, by pokazać nam, jakich bohaterów rodzi wiara w Chrystusa, jaka moc i siła tkwi w tych, którzy uznają w Dziecinie narodzonej z Najśw. Marii Panny Zbawiciela świata.

II. 1). Piękny widok przedstawia św. Szczepan „mąż pełen wiary i Ducha świętego". Głosi on słowo Boże ludowi. Jasno wykazuje słuchaczom, że Jezus jest Mesjaszem zapowiedzianym przez proroków, a Żydzi jego zabójcami. Nawet uczeni żydowscy „nie mogli oprzeć się mądrości i duchowi, który zeń mówił". Bezskuteczne pozostały także ich groźby i oszczerstwa. Święty diakon nie ustąpił. Bezsilni w swej złości faryzeusze i uczeni podburzają tłum. Ten porywa świętego kaznodzieję, prowadzi poza miasto i tam w okrutny sposób morduje. Ale i wtedy, gdy grad kamieni spada na jego głowę nie zaprzestaje walki: wpatrzony w niebo modli się: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!" „Panie Jezu, przyjm ducha mojego!"

Żywa wiara w Chrystusa Pana była siłą i mocą dla św. Szczepana w życiu i śmierci. Ona uczyniła z niego męża „pełnego łaski i mocy", nieustraszonego obrońcę prawdy Bożej, wreszcie męczennika.

2). Tę samą moc i siłę z wiary w Chrystusa czerpali i inni. Czyż to nie wiara w Chrystusa uczyniła z grzesznej — świętą Magdalenę, z łotra pokutującego — mieszkańca nieba, z celnika — ewangelistę, z Saula prześladującego Chrystusa i Kościół jego — Pawła apostoła, z pogańskiego Augustyna — doktora Kościoła, z rzymskich dam — pokutnice, z oddalonych życiu światowemu — wyznawców i męczenników?

Czyż to nie moc płynąca z tej wiary sprawiła, że tam, gdzie używanie zmysłowe uważano za cel życia, umartwienie zapanowało; że tam, gdzie niedoceniano życia w czystości tysiące szlachetnych serc ślubowało Chrystusowi dozgonną czystość; że tam, gdzie żądza złota i bogactwa jako gorączka trawiła wielu, niejeden dobrowolnie rozdawał cały majątek lub

jego część ubogim; że tam, gdzie lęk przed cierpieniem pchał do tchórzliwego samobójstwa, tysiące — nieraz z radością — szły na męki okrutne: pod miecz katowski, pod szubienicę, na stos, na arenę, na krzyż.

Św. Perpetua, młoda matka z niemowlęciem na ręku stoi uśmiechnięta, choć wyrok śmierci jej ogłoszono za wierność Chrystusowi. Dziecię swe każe odnieść do domu, mówiąc: „Lękam się, by nie stało się przeszkodą w miłowaniu Chrystusa teraz, gdy idę na arenę". Całując je na pożegnanie woła: „Zostań z Bogiem moje dziecię!" I poszła radośnie na śmierć. Skąd czerpała wtedy siłę? Z wiary w Chrystusa.

3). Ta moc poprzez wszystkie wieki chrześcijaństwa zrodziła miliony świętych bohaterów: wyznawców, dziewic, męczenników. I dziś ich rodzi. Boć i dziś nie brak męczenników przelewających krew swą za Chrystusa. I dziś miłość bliźniego kwitnie wśród chrześcijan: tysiące misjonarzy i misjonarek pracujących na terenach misyjnych, tysiące sióstr zakonnych usługujących w szpitalach, sierocińcach, domach starców, tysiące świeckich oddanych pracy charytatywnej — oto dowód. A siła oczyszczająca? I dziś grzesznicy uznają swą złość i niewdzięczność wobec swego Stwórcy i Pana, nawracają się do niego, dusze swe w krwi Chrystusowej obmywają. A może zabrakło dziś wśród wyznawców Chrystusa w jego Kościele siły wyrzeczenia? O nie! I dziś wielu wybiera zamiast bogactwa ubóstwo, by iść za biednym Chrystusem; i dziś wielu w dozgonnej czystości służy Chrystusowi; i dziś wielu zamiast wolności wybiera posłuszeństwo, zamiast używania zaparcie, zamiast wygód ofiarę. Jakże wiele i dziś w klasztorach i w świecie dusz oddanych wyłącznie Chrystusowi, jego sprawie i pracy nad uświęceniem własnej duszy. Słowem — bujne życie pulsuje i dziś w Kościele Chrystusowym. Z wiary w Chrystusa ono się rodzi.

III. Niech w życiu każdego z nas przejawia się ta moc, która z św. Szczepana uczyniła nieustraszonego obrońcę prawdy Chrystusowej i męczennika, a z wyznawców Chrystusa w ciągu wszystkich wieków tak wielu bohaterów. Ożywmy naszą wiarę — bo jedynie z żywej wiary rodzi się ta moc. Z niej czerpać będziemy siłę do życia zgodnego z przykazaniami Bożymi, do czynnej miłości bliźniego, do cierpliwości w niesieniu krzyża, do walki ze złem, do walki z wrogami Chrystusa i Jego Kościoła, do śmierci męczeńskiej — gdyby tego od nas Chrystus żądał. Po takim życiu ujrzymy niebo dla nas otwarte. Amen.

Ks. T. Malepszy.

Niedziela w oktawie Bożego Narodzenia.

CHRYSTUS PUNKTEM CIĘŻKOŚCI W DZIEJACH LUDZKICH.

1. Chrystus najważniejszą osobą w dzisiejszej ewangelii.
2. Chrystus chce być dla nas „powstaniem", a nie „upadkiem".
3. Od ludzi zależy wybór.

1. Z punktu widzenia malarskiego ewangelia dzisiejsza jest prawdziwą idyllą. Oto cztery święte osoby różnego wieku i różnego stanu otaczają

najświętszą Dziecinę. Oczyma duszy oglądamy śliczną Panienkę, poważnego Józefa, zadumanego starca Symeona i rozrzewnioną staruszkę Annę. Ale i niewtajemniczony człowiek odgadnie odrazu, że w tej malowniczej grupie nie osoby dorosłe, ale Dzieciątko jest najważniejszą postacią. Dokoła Niego bowiem grupują się wszyscy. Spojrzenia ich i gesty wyraźnie kierują się ku Niemu. Cała ta scena już niejednemu artyście dostarczyła wdzięcznego materiału do poematu, wyrażonego bądźto słowami, bądźto kolorami. Jednakże słowa Symeona: „Oto przeznaczon jest ten na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą", zamieniają idyllę w dramat, bo wiążą Gwiazdkę z Wielkim Piątkiem. Oświetlają one przyszłą drogę Dzieciątka, nie tylko tę poprzez niwy palestyńskie, ale i tę, co prowadzić będzie poprzez wszystkie czasy i kraje ludzkości.

2. Ważkość słów Symeona jest ogromna. Jezus jest tym kamieniem węgielnym, na którym wznosi się i spoczywa zbawienie świata. A czyż i sam Mistrz nie nazwał się kamieniem, „który odrzucili budujący, ten stał się głową węgła" (Mt. 21, 42). Szeroko i potężnie rozłożył go Bóg, tak że nikt nie przechodzi obok tego kamienia bez zwrócenia nań uwagi. „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza" (Mt. 12, 30). Albo spadnie na człowieka całym swym ciężarem i zmiażdży go zupełnie, albo też stanie się niewzruszonym fundamentem jego życia i wiecznej szczęśliwości. „Do którego przystąpiwszy, kamienia i żywego, acz od ludzi odrzuconego, ale od Boga wybranego i uczczonego, i wy jako żywe kamienie na nim się budujcie, dom duchowny" (1 Piotr 2, 4). Treść proroctwa Symeona jest więc mniej więcej taka: Chrystus w historii ludzkości jest kamieniem węgielnym, położonym na upadek i na powstanie wielu.

„Na upadek" jest położony niejakoby sam tego upadku chciał albo jakoby sam go sprowadził na ziemię. Przecież Chrystus „przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło" (Łuk. 19, 10). Raczej stał się tylko przyczyną, dla której wielu upadło. Ale nie stworzył on sam tej przyczyny, lecz ludzie z własnej winy spowodowali swój upadek. Ze swej strony bowiem Chrystus jest dla wszystkich „na powstanie", tylko ludzie sami potykają się o Niego i upadają wskutek swej niewiary. Upadają dlatego, że gorszą się z Niego bez powodu i oddają się grzechom. Przez zatwardziałość swoją wikłają się w sidła grzechu i sami skazują się na straszną karę Bożą. Giną oni wprawdzie z powodu Chrystusa, ale nie przez Niego. Trafnie mówi św. Albert: „Chrystus służy ku upadkowi, podobnie jak słońce ku ciemności: gdzie nie ma światła słonecznego, tam panuje ciemność, a jednak, o ile zależy od słońca, to wszędzie jest światłość. Jednakże to, co stoi na przeszkodzie działaniu promieni słonecznych jest bez winy słońca przyczyną, że jego światło tam już dotrzeć nie może". Podobnie Zbawiciel bez swojej winy, owszem przeciw swej woli, położony jest na upadek wielu. Jego świętą wolą było uświęcenie i zbawienie dusz, wszakże dla nich przelał swą krew. Jego to są słowa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie, a wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki" (Jan 11, 25).

3. Gdy dziś po przeszło 1900 latach zapytamy historii, co oznacza upadek, o którym mówi Symeon, to powie nam, że bezsprzecznie oznacza on zgubę i upadek narodu żydowskiego. Powstanie zaś odnosi się do tych milionów dusz wierzących, które w Chrystusie znalazły swe zbawienie. Pierwsi wyrzekli się wiary w Chrystusa i pogrążyli się w błędnowierstwie, zbuntowali się przeciw Niemu, jakkolwiek przedtym byli narodem wybranym. Ci zaś, którzy w Chrystusa uwierzyli, podnieśli się z grzechu, powstali do nowego życia łaski i cnoty, z całą ufnością wyczekując swego uwielbienia. Tak było w pierwszych dziesiątkach lat po śmierci Chrystusa. A czy teraz się coś zmieniło? Czy i dzisiaj nie sprawdzają się słowa św. Pawła, że Chrystus jest „dla Żydów zgorszeniem, dla pogan głupstwem" (1 Kor. 1, 23), lecz dla wezwanych z pośród Żydów i pogan jest mocą Bożą i mądrością Bożą? Jeszcze i po dziś dzień dzieli się ludzkość u stóp Jezusa ukrzyżowanego na dwa wielkie obozy: Chrystus czy antychryst — ta potężna alternatywa rozbrzmiewa i dzisiaj. U stóp krzyża rozchodzą się drogi tych, którzy do nieba dążą i tych, którzy do piekła się kwapią. — I w ten sposób Chrystus Pan jest punktem ciężkości, jest osią dziejów poszczególnego człowieka i świata całego.

U schyłku starego, a na progu nowego roku czyta nam Kościół św. słowa: „Przeznaczon jest ten na upadek i powstanie wielu", a przez nie stawia nam do wyboru: albo żyć z Chrystusem i według Jego, nieraz twardych nakazów, żeby się zbawić, albo bez Chrystusa i według wskazań, nieraz łatwych i ponętnych, żeby się potępić. Mamy wybierać między dwiema drogami. Radzę, wybierajcie tę drogę, która zaprowadzi Was na „powstanie". Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ NOWEGO ROKU.

I. Korzystajmy z czasu, by zdobyć sobie niebo.

II. Zbierajmy owoce duchowne:

a) wiarę, b) miłość, c) dobrotliwość i dobroć, d) czystość.

III. Praca to mozolna, lecz owoc jej błogosławiony.

I. Słusznie każdy z nas zawołać może z Jobem: „dni moje prędsze były niźli zawodnik — minęły jako orzeł lecący do żeru!" (Job 9, 25). Dzień po dniu, rok po roku przemija, a żadna siła ludzka nie może ich biegu powstrzymać. Właśnie zabłysnął nam Rok Nowy jak jutrzenka nadziei, lecz i on pędem orła przeminie... To też w chwili tak znamiennej, u początku tego nowego roku, nam przechodniom tylko na ziemi nie można pozostać obojętnym na słowa Zbawiciela: „jednego tylko potrzeba"... Korzystać trzeba z czasu, aby zdobyć sobie szczęście wiekuiste. Ten rok nowy niejako woła do nas słowy Mędrca Pańsk.: „Synu, pilnuj czasu!" (Ecch. 4, 23). Użyj czasu roztropnie w twoim gospodarstwie duchowym, byś nie poniósł straty, której nigdy nie będziesz mógł powetować! Bowiem: „wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie

wycięte i w ogień wrzucone". (Mat. 8, 18). Obudźmy więc w sercu chęć do zbierania owoców duchownych, od których zbawienie zależy. Jakież to owoce? Odpowiada św. Paweł: „a owoc ducha jest: wiara, miłość, cierpliwość i wesele — pokój, cichość, dobrotliwość i dobroć — mierność, wstrzemięźliwość i czystość" (Gal. 5, 22).

II. a) Przypatrzmy się chociażby niektórym z nich. Pierwszy owoc, o który starać się mamy to w i a r a, gdyż bez niej nie ma zbawienia! — Wyraźnie powiada Zbawiciel: „kto nie uwierzy, będzie potępiony". (Mar. 16, 6). Chodzi o wiarę żywą, która przejawia się w czynach, a nie o jakieś tylko uczucie, które w życiu codziennym pozostaje jałowe, bezczynne. Wiara nasza jest żywą jeśli strzeże przykazań boskich i kościelnych, jeśli wiedzie nas do modlitwy, w niedziele i święta do kościoła, do spowiedzi i Komunii św., chociażby tylko kilka razy w roku! Ta wiara żywa łączy się z bojaźnią Bożą, co drży na samą myśl grzechu! Wiara żywa chodzi drogami cnoty, życie oczyszcza z wszelkiej plamy pogańskiej: rozpusty, kłamstwa, chciwości, — tak, iż już na pierwszy rzut oka poznać można ucznia Chrystusa Pana! Taką wiarę posiadać winniśmy! Taką wiarę ojcowie i matki niech zaszczepiają w serca dziatek.

b) Niedosyć samej wiary, przeto powiada św. Paweł: „...a owoc ducha: m i ł o ś ć". Przede wszystkim miłość ku Bogu. Trudno wypowiedzieć wielkość i świętość tego obowiązku. Do tej miłości wszystko nas wzywa. Wzywa nas głos Zbawiciela: „będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego...". Wzywa nas głos wzajemności, bo Bóg pierwszy oddał nam serce swe: „miłością wieczną umiłowałem cię". (Jer. 30, 3). Wzywa nas i obowiązek wdzięczności, bo życie nasze przepojone łaską i dobrodziejstwami, którymi Bóg nas darzy. — Odwzajemniajmy się więc Bogu miłością: przez pobożność gorącą, przez życie nieskalane, przez poddanie się pokorne Jego woli najświętszej, t. j. znoszenie wszystkich prób i krzyżów, jakie na nas zsyła, słowem przez takie postępowanie, w jakim szczera miłość zwykła się w nas objawiać. Nie bądźmy względem Boga, jak mówi Pismo św., synami nieprawymi, aby na nas nie skarżył się owym gorzkim wyrzutem: „wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mię wzgardzili!" (Iz. 1, 2).

c) Oprócz owoców, które odnoszą się do Boga, musi też serce nasze zrodzić owoce i w stosunku do bliźnich. Słuchajmy więc dalszych słów Apostoła: „a owoc ducha: d o b r o t l i w o ś ć i d o b r o ć. Dla bliźnich winniśmy mieć serce pełne dobroci, a więc uczynne, współczujące, gotowe do pomocy. Miłosierdzie, to cnota wzniosła, bogata w zasługi! Ona to gładzi długi nasze przed Bogiem i gniew Jego od nas odwraca: „czyń jałmużnę, bo ona od wszelkiego grzechu i śmierci wybawia". (Tob. 4, 7). Ona ściąga na nas błogosławieństwo Boże i obfite łaski w tym życiu. A więc i o ten owoc gorliwie się starajmy; bądźmy miłosierni dla biednych, dzielmy się z nimi chlebem, podajmy im w potrzebie braterską dłoń pomocy! „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

d) Wszakże i na tym nie koniec. Są jeszcze inne owoce, o które winniśmy zabiegać, jeśli z drogiego czasu chcemy należycie korzystać. To też św. Paweł powiada dalej: „a owoc ducha: c z y s t o ś ć". Czystość to kwiat

chrześcijańskiego życia, to owa szata biała, która daje nam prawo wejść na gody niebieskie. Kto szatę tę kala, choćby inne cnoty posiadał, ten do sali godowej wstępu nie otrzyma. To też uczy św. Paweł: „...wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami". (Efez. 5, 3). Tak w uczynkach, słowach i myślach starać się trzeba o anielską cnotę czystości. Pamiętajmy o przestrodze: „Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto kościół Boży zgwałci, tego Bóg zatraci..." (I. Kor. 3, 16). Powściągajmy zmysłowość, strzeżmy szaty czystości; „błogosławieni czystego serca..."

III. Oto nauka, którą u kolebki Nowego Roku apostoł nam daje. Trzeba więc skrzętnie pracować koło sprawy zbawienia i zbierać plon duchowy według wskazań apostoła św. Bierzmy się żywo do tej św. roboty. Życie nasze szybko przeminie, może prędzej niż przypuszczamy! Praca to trudna i mozolna, lecz owoc jej słodki i błogosławiony. Ona nam zapewni wyrok łaskawy na sądzie bożym: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata..." Amen.

(Zob. Kazalnica parafialna. Tom III. Lwów 1929, str. 1—12).

Ks. Dr Elkiewicz.

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Życie jest wędrówką, w czasie której zapytywać siebie musimy:

a) Skąd idziemy?

b) Gdzie jesteśmy?

c) Dokąd zdążamy?

Patriarcha Jakób, zapytany razu jednego ile lat ma, odpowiedział: „Dni mojej wędrówki są 130 lat". Życie nazwał wędrówką. Nie pomylił się, bo życie każdego obywatela tej ziemi ma coś z wędrówki i to uciążliwej nieraz bardzo i męczącej. — A każda podróż, wędrówka związana jest z potrójnym pytaniem: skąd? gdzie i dokąd? — Czy nie warto sobie tego potrójnego pytania często w życiu stawiać? Czy w tym nie streszcza się cała filozofia chrześcijańskiego życia, nietylko filozofia dobrze odbytych rekolekcyj?

Trzej Mędrcy również odbywali wędrówkę i to ze Wschodu dalekimi drogami do Betleemu. Oni również byli świadomi tego potrójnego pytania. Odpowiedzią na to ostatnie pytanie ich — dokąd — było Betleem, znaczone światłem prowadzącej ich gwiazdy.

I. Szczerość — to wielka zaleta w życiu. Ważna to rzecz i wobec siebie być szczerym. A człowiek szczery, gdy stawia sobie to głębokie pytanie życiowe: skąd pierwsi ludzie na świecie — odpowiedzieć sobie musi skromnie bez pychy. — Ciało ich z gliny powstało za Bożą mocą. A więc z gliny, a glina skąd? Z niczego stworzył ją Bóg. Dlaczego więc

człowiek pyszni się w życiu i nadyma? Czy warto? — — Z ręki Bożej wyszliśmy. Czy to „skąd" nie jest pouczające?

II. Gdzie jesteśmy? — Jesteśmy w trakcie drogi, w przejeździe, odbywamy życiem zwaną wędrówkę, my wszyscy cudzoziemcy, wygnańcy Ewy. Ojczyzną naszą, mimo, że często o tym zapominamy, — jest i pozostanie niebo.

Gdy żydzi przechodzili przez kraj króla Amorrikitów, przyrzekli, że z pól jego i z owoców nic sobie nie przywłaszczą. Tyle tylko wzięli, ile koniecznym było do posilenia się. My zaś przechodząc przez świat, czy naprawdę tyle tylko dbamy o rzeczy doczesne, ile potrzeba do utrzymania życia? Czy może lubimy naśladować bogacza, gromadzącego w wielkiej ilości zapasy, nasycającego się doczesnością i żyjącego w ciągłym obłędnym uganianiu za zbieraniem? — —

Pamiętajmy, Najmilsi w Panu często o tym, gdzie jesteśmy. — Jesteśmy na świecie tymczasowo. Pewna panienka właśnie miała pójść na zabawę. Stroiła się i cała zaprzątnięta była myślą o tym, jak bawić się będzie. Przypadkiem (lub raczej opatrznościowo) w jakiejś otwartej na stole książce wyczytała następujące słowa: „Młodość, uroda, zabawa, bogactwa, zaszczyty, sukcesy zwiędnie to wszystko jak kwiaty bez wody. Zostaną się jedynie dobre uczynki i miłosierne serce Bogu oddane". — Zastanowiły dziewczynę te słowa. Łaska obficiej oświeciła ją. Zamiast wstępnego na zabawę, dała 20 złotych na biednych i dnia tego na zabawę nie poszła. Rozumiała dobrze, że nie jesteśmy w ojczyźnie, lecz na wygnaniu, poprostu, że jesteśmy w drodze. Wszystko marność nad marnościami oprócz służenia Bogu.

III. Trzecie palące pytanie, jakie sobie każdy mądry człowiek stawiać zwykł w życiu brzmi — dokąd? Gdzie kres mego życia i mych przeznaczeń? Nie tu, więc gdzieindziej — na tamtym świecie. Na bilecie życiowym brzmi napis stacji końcowej — wieczność, Bóg. I dlatego nikt z nas nie będzie chyba dziwił się słowom św. Franciszka Salezego: „Gdybym wiedział, że choć jedna myśl moja, lub jeden uczynek mój w życiu nie będzie skierowany do Boga, niech raczej nie mam umysłu, nie mam ręki, nie mam nogi". — Tak, Najmilsi, to była świadomość celu życia. Bo jak ptak w klatce czuje się nieszczęśliwy, bo wolnego pożąda powietrza i przestrzeni, — tak człowiek stworzony jest na to, aby Boga posiadł, poznawszy Go i ukochawszy na świecie. Miną wieki i będą ludzie szukali sobie namiastki celu i szczęścia na świecie, jak już szukają, a zawsze na końcu dojdą do wniosku augustynowego, że serce ludzkie niespokojne póki nie spocznie w Bogu.

Życie ludzkie, jak droga Trzech mędrców, ma swoje zaciemnienia, swoje rozstaje, swoją udrękę dalekości. Bez wytrwałości z naszej strony i bez oglądania się na gwiazdę przewodnią, którą jest Chrystus, Droga, Prawda, Żywot — łatwo z drogi do niebieskiego Betleemu prowadzącej zboczyć można. Cała sztuka w tym, by szukać w chwilach ciemności duchowej — pilnie owej gwiazdy. Ukaże się ona znowu z poza chmur żywota naszego i poprowadzi dalej, jak prowadziła setki świętych Pańskich przed nami i jak prowadzić będzie może pokolenia całe jeszcze po nas. Amen.

Niedziela I. po Trzech Królach.

O BÓSTWIE CHRYSTUSA PANA.

I. Rozmowa dziecięcia Jezus z doktorami odsłania rąbek tajemnicy Jego bóstwa.

II. Dowodem bóstwa P. Jezusa to Jego:
a) najświętsze życie, b) nadludzkie działanie, c) boskie nauczanie.

III. Miejmy wiarę w Jezusa, a stanie się dla nas „zapłatą zbyt wielką".

I. Od pierwszych chwil przebywania na ziemi w różny sposób przejawiała się boska natura Chrystusa Pana. I scena zawarta w dzisiejszej ewangelii św. również uwydatnia pewien przebłysk tej boskiej natury P. Jezusa, gdy był jeszcze dziecięciem i znajdował się w świątyni wśród doktorów... Z czasem przejawy bóstwa P. Jezusa były tak silne i jasne, że doprowadziły do otwartego wyznania, które w imieniu apostołów złożył Piotr św. w okolicy Cezarei Filipowej: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego". Te słowa wiary powtarzają odtąd miliony chrześcijan od dwudziestu wieków. — Cała nasza wiara św. opiera się jak gmach na fundamencie na tej podstawowej prawdzie, że P. Jezus jest Bogiem prawdziwym, wcielonym Synem Bożym. W tę prawdę wiary wierzyli święci męczennicy tak silnie i tak wytrwale, że za nią z radością ponosili największe męczarnie, a nawet śmierć; — za tę wiarę niezliczone rzesze ludzi wiodły życie umartwione i ofiarne, a wielcy grzesznicy bez wahania nawracali z drogi grzechu i pokutą zmazywali dawne występki. W tę prawdę wiary i wy wierzycie i powtarzacie razem z Kościołem: „Wierzę w Jezusa Chr...." — By tę wiarę odświeżyć i pogłębić przypatrzmy się bliżej osobie Chrystusa Pana przedstawionej w ewangeliach, a mianowicie jego najśw. życiu, jego nadludzkiemu działaniu i jego boskiemu nauczaniu.

II. a) Całe życie Chrystusa Pana jaśnieje blaskiem ś w i ę t o ś c i n a d z i e m s k i e j. Nie ma i nie było na ziemi takiego człowieka, któryby sobie nie wyrzucał jakiego grzechu. Nawet święci wyznawali z największą skruchą swoje grzechy. Więc kim jest ten człowiek najpokorniejszy i najświętszy, który ongiś powiedział raz do obłudnych faryzeuszów: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu"? Kim jest ten, który tak żywo odczuwa zawsze grzechy drugich, który przez całe życie swoje stara się o to, by ludzi skłonić do pokuty, a sam zachowuje się tak, jak gdyby żaden grzech nie brudził jego sumienia i jak gdyby nigdy nie odczuwał żadnego wyrzutu sumienia? On jeden działa tą niepokalaną czystością tak, że apostołowie i uczniowie patrząc na niego, żywili dla niego corazto większe uwielbienie i corazto większą miłość.

Tę świętość jego widzą i uznają nawet najzawziętsi wrogowie, faryzeusze i dlatego czyhają na niego na każdym kroku, chcieliby usłyszeć od niego jakieś słowo niedoskonałe, chcieliby zobaczyć u niego jakiś czyn niedoskonały, aby go potem przed ludem zohydzić i poniżyć. Ale kiedy Chrystus Pan

zapytał ich: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu", wtedy mu nic nie mogli zarzucić, jak tylko to jedno, że w sabat uzdrawia chorych, że przestaje z grzesznikami i z nimi jada. Więc nawet najwięksi jego wrogowie nie mogli się w nim dopatrzeć najmniejszego grzechu. Więc nie ma w nim grzechu, ale za to uderza nas w nim najpiękniejszy zespół cnót. Wszystkie cnoty są w Chrystusie w największym rozkwicie. — Kiedy czytamy Żywoty Świętych, wtedy dowiadujemy się, że każdy z nich odznaczał się jedną albo kilku cnotami. Św. Franciszek Salezy odznaczał się słodyczą, św. Franciszek z Asyżu — ubóstwem i pokutą, a święty nasz Stanisław Kostka anielską czystością. Wszystkie te cnoty nabyli oni przez ciągłą walkę z pokusami i przez liczne zwycięstwa nad sobą. Wszystkie bowiem wysiłki swoje skierowali w tym kierunku, by posiąść te cnoty. — Jakżeż inna jest świętość Jezusowa. Tu wszystkie cnoty łączą się w jedno i pozostają w pełnej harmonii. Stąd, kiedy o żadnym świętym nie można powiedzieć, jakoby był największym świętym, to o jednym Chrystusie Panu musimy powiedzieć, że jest największy z pośród świętych, że jest świętością samą, gdyż łączył w sobie zespół wszelkich cnót.

I jeszcze jedno. Ta świętość Jezusa jest ponadto dziwnie twórcza. Poprzez wszystkie wieki ma niezliczonych naśladowców. Wszystko, co jest święte na ziemi, jest tylko naśladowaniem jego świętości. Ludzie święci i bogobojni mają największe szczęście w tym, że mogą iść za nim i usilnie starają się o to, aby swe życie upodobnić do jego życia. Nikt go jednak nie może prześcignąć w tej świętości, bo tylko on jeden powiedział o sobie: „Jam jest droga, prawda i żywot". Tylko on jeden powiedział ongiś: „Nie jest uczeń nad mistrza swego, ani sługa nad pana swego". Więc skąd ta świętość Jezusowa? O nie skądinąd, ale z Bóstwa, które się w nim ukrywa.

b) Ale, jak świętość Jezusowa jest niezwykła, tak też niezwykłe i nadludzkie są jego czyny. Pan Jezus idzie w gronie swoich uczniów i tłumów ludzi. Są wśród nich nie tylko tacy, którzy chcą słuchać słowa Bożego, ale i tacy, którzy są chorzy i którzy mają chorych krewnych. I oto ci ludzie cisną się i tłoczą się za nim. Nie pozwalają mu ani spocząć, ani posilić się. Każdy chce się dotknąć przynajmniej jego szaty, bo z tego Jezusa bije jakaś cudowna moc. W okolicy, przez którą Zbawiciel ma przechodzić, wynoszą z domów łóżka z chorymi. Kalecy, ułomni i opętani siadają przy drodze i czekają aż nadejdzie Syn Człowieczy. I po co to wszystko? O, oni już wiedzą, że ten Jezus przemienił w Kanie Galilejskiej wodę we wino, że przy sadzawce Betsajda uzdrowił powietrzem ruszonego, że z opętanych Gezarejczyków wyrzucił szatanów. Oni już wiedzą, że tam na puszczy nakarmił cudownie przeszło pięć tysięcy ludzi. Oni już wiedzą, że w jego sercu miłosiernym każdy jęk bólu odbija się echem. I obchodził tak wszystkie miasta, miasteczka i wsie, uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc. „Przechodził, wszędzie dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkie".

Cudów tych czyni niezliczoną ilość. Nawet umarłych przywraca do życia. Jego przejście przez ziemię żydowską wygląda jak wspaniały pochód cudotwórcy. Widać stąd, że w jego ręku spoczywają prawa przyrody. Gdyby jakiś zwykły człowiek miał taką moc nad całą przyrodą, toby był dumny i zarozu-

miały i nierazby tej mocy użył przeciw wrogom. Tymczasem Jezus, gdy chodzi o drugich, robi wszystko, ale dla siebie jakoś tę moc nadprzyrodzoną ogranicza i powściąga. Ten cudotwórca, który daje moc chodzenia paralitykom, sam siada z utrudzenia przy onej studni Jakóbowej. Ten dziwny Jezus, który cudownie rozmnaża chleby, sam bywa głodny i posyła uczniów do miasta na kupno żywności. Widzą to faryzeusze, że się wyrzekł wszechmocy dla siebie, dlatego nie tylko się nie boją, lecz nadto czyhają na jego życie. I dlatego wiążą go i biczują i prowadzą go na śmierć. A Pan Jezus, jak cichy baranek prowadzony na zabicie, milczy ustami i wszechmocą.

A wszystkie te cuda czyni Pan Jezus jakoś inaczej, aniżeli ludzie święci. Św. Piotr uzdrawia chromego, ale w imię Jezusa Chrystusa — wskrzesza Tabitę, lecz przedtem modli się gorąco i z pokorą przy jej zwłokach. Św. Paweł krzyżem leży przy zwłokach młodzieńca, który się zabił i potem go dopiero wskrzesza. Tymczasem Pan Jezus z wielką prostotą we własnym imieniu rozkazuje: „Chcę, bądź oczyszczon", „Młodzieńcze, tobie mówię wstań" — „Łazarzu, wychodź z grobu". I wobec tych cudów, które Chrystus Pan uczynił, czyż może jeszcze ktoś wątpić, że jest wszechmocny i że jest Bogiem prawdziwym?

c) A jak świętość i działalność Pana Jezusa była niezwykła, tak też niezwykłe było jego nauczanie. Zobaczmyż teraz, czegoto Pan Jezus nauczał. Stańmy w pośrodku tych tłumów ludzi, siedzących wygodnie na stoku góry i zasłuchanych w Pana Jezusa. „Błogosławieni ubodzy duchem: — rozlega się donośny głos Zbawiciela — albowiem ich jest królestwo niebieskie . . . Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca; albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący; albowiem (oni) będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; albowiem ich jest królestwo niebieskie".[1]) Jakżeż dziwne te błogosławieństwa! Jakżeż ta niesłyszana dotąd nauka odbija od tego, co świat ówczesny pogański myśli, jakżeż go niezmiernie przewyższa! Wszak te cnoty błogosławione były nieznane dotąd na świecie, a mimoto jakżeż trafiają do przekonania tych słuchaczy — jakiż oddźwięk znajdują w ich sercach.

Słuchajmy dalej. „Nie mniemajcie, bym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroków. Nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić".[1]) Patrzmyż teraz, jak ten zakon będzie cudownie rozwinięty i wypełniony. „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał..." „A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu". „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was.[1])[2]) A kiedy indziej łącząc to wszystko, powiada: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; jakom (ja) was umiłował".[3]) I tak trzebaby chyba przytaczać wszystkie nauki Pana Jezusa, abyśmy tę dobrą nowinę poznali w całości. Zaprawdę podziw nas ogarnia tak, jak owych słuchaczy żydowskich, albowiem jeszcze „nigdy człowiek tak nie mówił, jak ten człowiek".[4]) Mimowoli pytamy zdziwieni: „Skądże mu ta mądrość?" [5]). Kiedy pośród swoich ziomków w Nazarecie wykłada proroctwo Izajaszowe, wszyscy zdziwieni i olśnieni jego słowami tak prostymi i tak głębokimi, mimowoli pytają się: „Czyż to nie jest syn Józefa".[6]) Syn

cieśli? A kiedy chodzi w gronie swych uczniów wzdłuż brzegów jeziora Genezaret, idą „za nim wielkie rzesze od Galilei i Dekapolu i Jeruzalem i z judzkiej ziemi i z Zajordania" [7]). Każdy bowiem, kto słów jego raz posłuchał, chciałby słyszeć jeszcze więcej i dlatego idą za nim całymi dniami, zasłuchani tak dalece, że nawet o głodzie zapominają.

A Jezus idzie i przepowiada królestwo niebieskie. Buduje je w sercach ludzi. Raz po razie słyszymy z ust jego: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobrze nasienie na roli swojej". „Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu"... [8]) niewodowi zapuszczonemu w morze". A opiera to nieznane dotąd królestwo na dwóch przykazaniach, których uczy — na przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Przypomina zapomniane prawdy Boże, karci występki, zachęca do cnoty. Nauka jego jest tak piękna, tak doskonała, że całe wieki w niej nic nie zmieniły. Jest to nauka dla wszystkich czasów, wszystkich pokoleń i wszystkich ludzi, bo to jest nauka Boska.

III. Widzicie, że Pan Jezus żyje, jak Bóg, że działa, jak Bóg i że mówi, jak Bóg, gdyż jest rzeczywiście Bogiem. Nic też dziwnego, że sam powiada o sobie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy" [9]), że „Kto mnie widzi, widzi i Ojca (mego)" [10]) i że żąda wiary w swe Bóstwo. Dajmy mu tę wiarę ochotnie i z radością! Jakżeż miło powtarzać razem ze świętym Piotrem: Wiem, komu uwierzyłem. Uwierzyłem Synowi Bożemu. Dajmy mu tę wiarę św.. a wtedy sam Jezus stanie się dla nas „zapłatą zbyt wielką". Wtedy spełnią się na nas te słowa obietnicy, które wyrzekł: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech".

---

[1]) Mat. 5, 17 — [2]) Mat. 5, 21, 33, 43, 22, 34, 44 — [3]) Jan 13, 34 — [4]) Jan 7, 46 — [5]) Mat. 13, 54 — [6]) Łuk. 4, 22 — [7]) Mat. 4, 25 — [8]) Mat. 13, 24, 31 — [9]) Jan 10, 30 — [10]) Jan 14, 9.

Komunikaty redakcji



1. Rękopisów niezamówionych bądź artykułów, bądź kazań lub jakichkolwiek innych redakcja zwracać nie będzie. Na żądane odpowiedzi uprasza się o dołączenie opłaty pocztowej.
2. Uprasza się przy zamawianiu miesięcznika o dokładne wyszczególnienie adresu, t. j. miejscowości, poczty, powiatu i województwa, oraz o podawanie nazwiska zamawiającego czytelnym pismem.
3. Począwszy od numeru styczniowego podawane będą szkice kazań nietylko przygodnych, jak dotąd, lecz od czasu do czasu i katechetycznych — początkowo z dziedziny dekalogu — przyczym kolejność kazań przygodnych i katechetycznych będzie dowolna, by uniknąć jednostajności.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań, ul. Wybickiego 6.

2576 — K - 1876